Nr. 25. Lwów — Sobota dnia 31 Stycznia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzedniej daty po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE . . .

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schobwerkiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne . . 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 h.

Dziś: św. Piotra Nol. — Atanazego i Cyr. Jutro: D. 4 po 3 Kr. — Makarego
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 7 m. 39 / Zachód „ „ 4 m. 50
Długość dnia godzin 9 minut 11. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę.

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Poważne niebezpieczeństwo.

Depesze, jakie w ciągu wczorajszego wieczora otrzymaliśmy z Wiednia, doniosły nam, że sprawa cukrowa nagle wzięła obrót zgoła niespodziewany, a bardzo niebezpieczny dla Galicyi. Oto bowiem zachodzi obawa, że z trzech projektów ustawodawczych, stanowiących kompleks kwestyi cukrowej, izba nie przyjmie najważniejszego dla nas przedłożenia o indywidualnym rozdziale kontyngentu, w którem, jak wiadomo, na mocy zawartego z Czechami kompromisu, podwyższono kontyngent galicyjskich fabryk o 64.000 centnarów metrycznych surowca, albo też że izba nie będzie w możności uchwalić w porę, tj. dziś, niektórego, ale także 3 innych przedłożeń cukrowych i w takim razie rząd chyba dziś jeszcze odroczy parlament i zamiarowy będzie załatwić sprawę cukrową prowizoryczne na mocy paragrafu czternastego, a wobec tego rodzi się obawa, iż rząd nie będzie się poczuwał do obowiązku w ewentualnem rozporządzeniu, wydanem na podstawie paragrafu czternastego, uwzględnić kompromisu, zawartego w komisyi cukrowej między Polakami a Czechami. Jednem słowem, sytuacya jest w wysokim stopniu krytyczna.

Powodem zaś tego zaostrzenia się sytuacyi jest to, iż Czesi nie chcą dotrzymać *junctim* między wszystkiemi trzema przedłożeniami cukrowemi, przy którem Polacy bezwarunkowo obstają. Takie *junctim* zaś oznacza, że równocześnie mają być uchwalone wszystkie trzy przedłożenia, tj. zatwierdzenie konwencyi brukselskiej, nowela o podatku konsumcyjnym od cukru i ustawa o indywidualnym rozdziale kontyngentu. Początkowo zgodzili się Czesi na takie *junctim*, wobec jednak oświadczeń w toku debaty, iż jakkolwiek gotowi są głosować za zatwierdzeniem konwencyi brukselskiej, ale do głosowania nad ustawą kontyngentową nie dopuszczą, dopóki ich żądania nie zostaną spełnione — dla nas zaś, jak to już zaznaczyliśmy, właśnie ustawa o kontyngencie ma największą wagę. Trudność położenia polega zaś głównie w tem, iż spełnienie żądań czeskich nie zależy ani od Polaków, ani od innych stronnictw, ani od rządu, lecz jedynie od właścicieli rafineryi cukru. Mianowicie żądają Czesi, aby rafinerzy przyznali fabrykantom surowego cukru taką cenę za ich kwitki kontyngentowe, jaka odpowiada słuszności, tj. co najmniej 3½ korony za 100 kilogramów, rafinerzy zaś nie chcą wiązać się do płacenia tej ceny i ofiarują tylko 2½ korony.

Widzimy z tego, że spór ten toczy się głównie o pieniądze, pierwiastek narodowy jest w grze tylko o tyle, że przeważna część fabryk cukru surowego znajduje się w rękach czeskich, natomiast właścicielami rafineryi są przeważnie Niemcy. Dodać jeszcze musimy, że w sprawie tej [illegible] fabrykanci surowca z Czech, Moraw i Szląska i pod ich to naciskiem klub młodoczeski odstępuje od kompromisu zawartego z Polakami i żąda odroczenia załatwienia ustawy o kontyngencie aż do ukończenia targów między fabrykantami surowca a rafinerami.

Objaśnimy w krótkości cały ten zatarg. Oto po zaprowadzeniu kontyngentu każda fabryka surowego cukru otrzyma swój kontyngent surowca, a każda rafinerya kontyngent rafinady. Władza skarbowa wydawać będzie fabrykom surowca t. zw. kwitki kontyngentowe (Contingentscheine), a rafinerom wolno będzie tylko taki cukier opodatkować i wyprowadzić do handlu, co do którego wykażą się temi kwitkami, iż pochodzi z surowca wyprodukowanego przez fabryki, obdzielone kontyngentem. Innemi słowy, muszą rafinerye kupować u fabrykantów surowca ich kwitki kontyngentowe. Ponieważ cło ochronne od cukru zagranicznego wynosić będzie w przyszłości 6 franków od 100 kilogramów cukru rafinowanego, a 5½ franka od cukru surowego, przeto jasnem jest, że krajowe fabryki będą mogły sprzedawać swój produkt drożej od światowej ceny cukru, a mianowicie o tyle drożej, ile wynosi cło ochronne.

Obliczają, że ta nadwyżka ceny wyniesie mniej więcej 5 koron na 100 kilogramach. Otóż spór toczy się o to, kto ma właściwie korzystać z tej ochrony celnej; czy fabrykanci surowca, czy rafinerzy. Fabrykanci surowca utrzymują, że im należy się jeżeli nie cały zysk, pochodzący z istnienia cła ochronnego, to w każdym razie znaczniejsza jego część, gdyż cło ochronne ma na celu chronić interesa rolników, a nie interesa przedsiębiorstw kapitalistycznych, dlatego też żądają oni, by rafinerzy już teraz zobowiązali się płacić im za ich kwitki kontyngentowe przynajmniej 3½ korony za 100 kilogramów, a sami by się zgodzili z zyskiem 1½ k. na 100 kg.

Rafinerzy ofiarują tylko po 2½ korony za 100 kilo, a po długich targach zdecydowali się podnieść tę cenę na 3 korony, ale nie za całą ilość surowca, objętą kontyngentem, lecz tylko za wzrost konsumcyi, tj. za tę ilość, która ponad kontyngent 2.734.000 centnarów metrycznych zostanie zapotrzebowana. Fabrykanci surowca stanowczo odrzucili tę ofertę i żądają odroczenia załatwienia sprawy kontyngentowej choćby na cały miesiąc.

Sprawa ta powinna rozstrzygnąć się dziś, gdyż na godzinę 8 rano zwołano do Wiednia konferencyę przedstawicieli rafinerów i fabrykantów surowca, a posiedzenie Izby naznaczono dopiero na godzinę 11-tą. — Być może, że już popołudniowe depesze przyniosą jakąś wiadomość w tej tak niesłychanie dla nas ważnej sprawie. O ile wnosić można z dotychczasowych doniesień, nie jest rzeczą wykluczoną, że sprawa załatwiona zostanie krakowskim targiem, tj. że fabrykanci surowca spuszczą 1 koronę ze swych żądań, a rafinerzy tyleż postąpią i że ustanowiona zostanie cena 3 koron za 100 kilo całego kontyngentu. Byłoby to jeszcze najlepsze wyjście.

Samostrzelające działa.

Nikt zgoła nie był winien temu, że niemiecki pancernik „Pantera“ stoczył bitwę z weneczelskim fortem San Carlos. Wysoka fala tak rzucała okrętem, że on zupełnie przypadkowo znalazł się w pobliżu fortu, a gdy to się stało, naraz wszystkie na nim działa zaczęły grzmieć, ziać ogniem i wyrzucać na fort ogromne bomby. Na okręcie wszyscy stracili głowę, nie mogli zrozumieć, co to znaczy, biegali po pokładzie jak nieprzytomni, a tymczasem działa wciąż grzmiały, a wysokie fale wciąż niosły okręt w stronę fortu. Na pokładzie „Pantery“ nastał sądny dzień; kapitan rwał sobie włosy na głowie, komendant artyleryi załamywał ręce, majtkowie wcisnęli się pod borty, czekając swej ostatniej chwili. A niegodziwe armaty ciągle ryczały jak wściekłe. Nareszcie pocisk, wyrzucony z fortu, wpadł na pokład, złamał komin i coś jeszcze popsuł, a wtedy działa odrazu zamilkły. Załoga zwolna oprzytomniała — dano kontraparę — i okręt wypłynął ze sfery wojennego fortu. Był ocalony!

Tak na seryo przedstawiają ten wypadek Niemcy. Po co im nie wierzyć, kiedy przecież chodzi o to, aby bombardowanie fortu było niespodzianką „godną ubolewania“? Wprawdzie można powiedzieć, że skoro pocisk z fortu przywołał do porządku armaty „Pantery“ i tem pośrednio się przyczynił do jej ocalenia, to Niemcy powinni byli podziękować komendantowi fortu, a nie rozpocząć na drugi dzień kanonady z czterech swych pancerników dla pomszczenia doznanej obrazy. Ale mniejsza o to. Niech sobie było tak, jak mówią Niemcy, byle nie utrudniać zawarcia pokoju. Tak rozumują praktyczni ludzie w Waszyngtonie, gdzie amerykański poseł w Wenecueli p. Bowen układa warunki zgody Wenecueli z blokującemi państwami.

Ale przecież co się stało armatom na „Panterze“? Niemcy powiadają, że one były zbudowane podług ostatniego słowa nauki, wykrytego przez nieboszczyka Kruppa. Mechanizm ich jest niemiecką tajemnicą, której odkryć rząd berliński nie może. Wolno mu tylko powiedzieć, że przy pewnych okolicznościach te armaty mogą rzeczywiście same strzelać. Podobną możliwość przyzna każdy, kto wie jak skomplikowana jest teraz maszynerya wojennych okrętów. Wynalazki gonią jedne za drugiemi. Okręt, który zaczęto budować z uwzględnieniem wszystkich ostatnich słów nauki, ma już przestarzałą konstrukcyę wtedy, gdy go spuszczają na wodę, bo zanim go zbudowano, już nauka powiedziała wiele nowych ostatnich słów. Oczywiście, trzeba robić na nim dodatki techniczne, stąd zaś pochodzi taka gmatwanina w całej maszyneryi, że bardzo wytrawny mechanik jest wśród niej z początku jak w lesie. Na każdym pancerniku inna gmatwanina dodatków i mechanizmów, więc na każdym jeden i ten sam mechanik musi odbywać osobne długie studya zanim gruntownie pozna wszystkie szczegóły konstrukcyi. Na „Panterze“ właśnie był nowy mechanik, który jeszcze nie oswoił się z mechanizmem na tym okręcie i nie mógł odrazu zatrzymać ryczących armat.

Lecz dlaczego one zaczęły strzelać? Oto, dość jest nacisnąć guzik elektryczny, aby te działa zaczęły ziać ogniem. Wówczas bez żadnej usługi ludzkiej pracują one bez przerwy. Transmisya stalowa, zaopatrzona w czerpaki, podaje z głębi okrętu każdej armacie bomby; osobny przyrząd wkłada bombę do działa; inny przyrząd wznieca elektryczną iskrę — i oto następuje wystrzał; po nim działo się odtacza, a ten ruch znowu wprowadza w działanie transmisyę, znowu tedy zjawia się bomba, przechodzi do działa, znowu powstaje iskra elektryczna — i oto jest nowy wystrzał, a tak ciągle i zawsze mechanicznie, bez ludzkiej pomocy.

Na ogromnym okręcie wszystko się robi za pomocą elektryczności. Nikt nie wykrzykuje rozkazów, nie daje znaków tylko mówi do telefonu, albo naciska ten lub ów guzik. Pęki drutów elektrycznych tworzą grube liny, schowane pod pokładem. Każdy drut jest owinięty jedwabiem, oblany smołą, ale przecież może się zdarzyć, że się zetrze ta powłoka dwóch sąsiednich w jednej linie drutów. Wtedy prąd elektryczny, rozniecony w jakimś jednym drucie, koniecznie się drugiemu udzieli. Z telefonami zdarza się to bardzo często. Otóż być może, że na „Panterze“ oficer, siedzący w swej kajucie, zadzwonił — przypuśćmy — na kelnera, aby mu przyniósł bombę piwa, a tymczasem armaty zaczęły podawać bomby szańcom fortu San Carlos.

Tak tę rzecz przedstawiają Niemcy. Kto nie chce, może im nie wierzyć, lecz niech im nie przeszkadza snuć ciekawej bajki. Są armaty strzelające mechanicznie i bez przerwy, ale strzelające na przekór woli ludzkiej — to wynalazek specyalnie niemiecki.

Moralność zamiast wiary.

Arcypostępowa republika francuska przeżuwa stare rzeczy i sądzi, że tworzy nowe idee. Pochodzi to stąd, że większość deputowanych do jej parlamentu składa się z zupełnych nieuków, którym się zdaje, że oni dopiero zaczęli myśleć. Już w końcu wieku XVIII proklamowano w konwencie, że „w wykładach szkolnych nie powinno być nic takiego, coby w jakikolwiek sposób podsuwało uczniom pewne reguły moralne, wysnute z kodeksów religijnych. Przedewszystkiem powinna być zachowana zupełna wolność sumienia dzieci“. W drugiej połowie wieku XIX, mianowicie w roku 1871, radykał Barodet zażądał wyrzucenia nauki religii ze szkół, a komisya wybrana dla rozpatrzenia tego wniosku wybrała sprawozdawcą Pawła Berta, który powiedział w swym referacie, że „nie ma najmniejszej potrzeby, aby moralność obywateli była wysnuwana z zasad jakiejkolwiek wiary, albowiem człowiek rodzi się z pojęciami moralnemi, które mogą być rozwijane przez nauczycieli bez pomocy mgieł metafizycznych, albo synajskich błyskawic“. Lecz wówczas większość izby jeszcze powiedziała, że Paweł Bert prawi niedorzeczności, bo przecież wiadomo, że każdy naród inną posiada moralność, zależną od jego wiary. Zupełnie uczciwy francuski ateista przecież posiada moralność chrześcijańską, a nie naprzykład kannibalską. Zatem kto chce pozbawić swój naród wiary, ten mu wskazuje drogę do jakiejś nikomu nieznanej moralności, która się dopiero z czasem wytworzy. Oprócz tego, kto odrzuca reguły chrześcijańskie i wykłady moralności na podstawie chrześcijańskich zasad, przykładów i wzorów, ten przecie musi dać w zamian jakieś inne zasady, przykłady i wzory, bo raz, że nauczyciele nie będą wiedzieli czego się trzymać, a powtóre, że każdy nauczyciel wpadnie na inny koncept; jeden będzie mówił, że wszelka własność jest kradzieżą, a drugi — że kradzieżą jest naruszenie cudzej własności. Aby nie było chaosu, ministeryum będzie musiało ułożyć katechizm moralności. Nastanie więc moralność ministeryalna, ogromnie zmienna, bo po gabinecie republikańskim może przyjść socyalistyczny, a po nim znów anarchiczny.

Rozumiano to jeszcze we Francyi trzydzieści lat temu. Dziś większość rządowa w parlamencie już tego nie rozumie, a mniema, że ona dopiero wymyśliła moralność bez wiary. Na tym punkcie rozeszła się ona ze swym wybrańcem, prezesem gabinetu p. Combes, głosowała przeciw niemu i wprawdzie tym razem nie zdołała go obalić, bo poparli go konserwatyści i monarchiści, ale już postanowiła obalić go przy pierwszej sposobności i nawet zaczęła układać listę nowych ministrów, jeszcze bardziej radykalnych, aniżeli teraźniejsi.

Rzecz tak się miała. Obradowano nad budżetem. Jak zwykle w takich razach, socyaliści i radykałowie zażądali zniesienia budżetu wyznań i rozdziału między Kościołem a państwem. P. Combes oświadczył, że sam jest za rozdziałem, ale nie zgadza się na zupełne zniesienie budżetu wyznań, bo przecież trzeba w szkołach uczyć religii. — „Po co?“ — zaczęto wołać. — „Po to — odrzekł Combes — żem się przekonał, iż większość Francuzów nie zadowoli się wykładami samej moralności. Idea religijna jest konieczna, a podtrzymywaniem jej i tłómaczeniem może się zajmować tylko duchowieństwo“.

Łatwo sobie wyobrazić, jak te słowa oburzyły radykałów i socyalistów! Gwizdano na kluczach, grożono pięściami panu Combes, nie pozwolono mu skończyć mowy.

Powstał referent komisyi budżetowej Berteaux i oświadczył, że komisya ze względów wyłącznie politycznych postanowiła zatrzymać budżet wyznań, ale po „niegodnem“ oświadczeniu pana Combes zmienia to postanowienie i zaleca zniesienie tego budżetu. „Niech p. Combes sam jeden idzie do Canossy!“

Rozległy się huczne oklaski, poczem wódz radykałów p. Buisson prosił o uchwalenie takiej rezolucyi: „Wykłady jakiejkolwiek religii w szkołach się znoszą, natomiast będą wykłady ogólno-ludzkiej moralności, a na profesorów tego przedmiotu będą powołani tylko filozofowie“. Inny radykał p. Pressensé wniósł, aby izba uchwaliła osobny protest przeciw herezyi, wygłoszonej przez pana Combes.

Potem odbyło się głosowanie. Bardzo znaczna część większości ministeryalnej, mianowicie wszyscy socyaliści i radykałowie oraz liczni oportuniści odpadli od rządu, natomiast głosowali za nim monarchiści, konserwatyści i nacyonaliści. Głosowali oni nie na p. Combes, lecz przeciw wykreśleniu budżetu wyznań i przeciw rozdziałowi między Kościołem a państwem. Dzięki ich głosom gabinet się utrzymał, ale to tylko na czas pewien. Przy każdej innej sposobności oni go nie podtrzymają. Dlatego upadek jego jest pewny i bliski. Na liście przyszłych ministrów znajdują się sami jaskrawi radykałowie i socyaliści.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 30 stycznia. Po Kulpie zabrał głos poseł G ł ą b i ń s k i; zaznaczył on, że zarówno przyjęcie, jak odrzucenie konwencyi brukselskiej jest krokiem ryzykownym. Jakkolwiek głośno się o tem nie mówi, to jest to jednak publiczną tajemnicą, iż Anglia narzuciła poprostu brukselską konwencyę państwom europejskim na lat 5, aby tymczasem podnieść u siebie produkcyę surowca cukrowego i uczynić ją zdolną do eksportu. Stronnictwo mówcy dopóty nie może głosować za przedłożeniami cukrowemi, póki nie będzie miało rękojmi, że zapewnione jest minimum egzystencyi dla rozwijającego się dopiero przemysłu cukrowego w Galicyi. Co do skontyngentowania cukru ma mówca poważne wątpliwości nietylko ze stanowiska ogólno-ekonomicznego, ale przedewszystkiem ze stanowiska Galicyi. Mówca kończy oświadczeniem w imieniu Koła polskiego, że głosować będzie za brukselską konwencyą i dwoma innemi przedłożeniami cukrowemi tylko z tem zastrzeżeniem, że przedłożenia te będą traktowane jako jedna nierozłączna całość. (Żywe oklaski Polaków).

Socyalista E l l e n b o g e n zaznaczył, że zamiast ciągnąć korzyści z konwencyi brukselskiej zaprowadza się kontyngentowanie, co nie jest niczem innem, jak dalszym ciągiem gospodarstwa kartelowego, któremu właśnie zniesienie premij cukrowych miało położyć koniec. Mówca nie zgadza się z zapatrywaniem, jakoby kontyngentowanie dopomódz miało drobnym fabrykom. Występuje przeciwko kontyngentowaniu także dlatego, że za wielkie korzyści przyznano Węgrom ze szkodą Austryi. Żąda zniżenia podatku cukrowego, co bynajmniej nie będzie połączone z upadkiem ekonomicznym. Tak samo uczyniły Niemcy i Francya. Ludność ma prawo domagać się, by jej była zwrócona część wydatków, jakie poczyniła na premie kartelowe. Mówca stawia odpowiednie wnioski.

Poseł L u k s c h (niem. stron. ludowe) zwalczał w imieniu plantatorów buraków brukselską konwencyę cukrową, ponieważ sprowadzi ona przesilenie w gospodarstwie cukrowem, oraz w innych kołach rolniczych.

Następnie zabrał głos minister skarbu dr. B o e h m-B a w e r k i podniósł, że wprawdzie przez konwencyę brukselską niewiele zyskano, ale ma ona tę dobrą stronę, że pozbyliśmy się ostatecznie premii. Minister omawiał obszernie przedłożenia cukrowe i zaznaczył, że konsumenci konwencyę brukselską przychylnie przyjęli, gdyż niezawodnie nastąpi zniżenie cen cukru. Nieprzystąpienie do konwencyi byłoby dla Austryi bardzo niekorzystnem, bo byłaby ona wówczas izolowaną i musiałaby na własną rękę konkurować ze wszytkiemi innemi państwami. Minister wątpi czy wiele znalazłoby się takich głosów, któreby doradzały, aby Austrya do konwencyi brukselskiej nie przystą-

8)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna
przez *Aryę.*

(Ciąg dalszy).

Dzisiaj we środę, pomiędzy 5-tą a 6-tą po południu panuje już zwykły fajfowy ruch w salonach hrabstwa Ławskich. Przed ich pałac na Kraszewskiego ulicy zajeżdżają co chwila nowe ekwipaże, a z ich głębi wyłaniają się strojne kobiece postacie szeleszczące jedwabiem i rozsiewające po drodze subtelne perfumy *cherry blossom, verveine* i inne, które wchłania w rozdęte nozdrza żarliwie uliczna gawiedź stojąca koło wchodowej bramy i żądna widowiska z „panów“. Pomiędzy damami spieszącemi do góry po schodach wyścielonych dywanami, przesuwa się zaledwie kilku mężczyzn, bo fajfy znajdują zawsze więcej zwolenników pomiędzy płcią piękną.

W salonie umeblowanym zbytkownie ale i gustownie w secesyjne malowidła i różnego rodzaju bawidełka wre rozmowa o kilku przedmiotach naraz i o rzeczach najnowszych bieżących w języku polskim i francuskim, do czego mieszają się także angielskie wyrazy, z czego tworzy się niezrozumiały galimatyasz z którego trudno złowić jakieś całkowite zdanie. Śmiechy, wykrzykniki znamionujące zdziwienie, lub zgrozę, przerzynają powietrze, niby świsty lokomotywy, poruszanej wartko ludzkimi językami. To towarzystwo mówi o wszystkiem i o niczem, bo *ils effleurent seulement* każdy przedmiot. Są to wybrańcy losu, którzy mogą wszystko widzieć i wszystkiem się zachwycać na świecie, bo mają na to sporo czasu i pieniędzy i dlatego bojąc się znużyć czemkolwiek wypieszczone zmysły i nerwy nie zastanawiają się nad niczem głębiej, tylko przelatują po wierzchu jak motyle po różach. Z początku sezonu zimowego największy materyał do rozmowy dostarczają zwiedzane w lecie, „bady“ i plaże morskie i projekta na karnawał.

— Byłam w Biarritz, mówi hrabina Fiora, blondynka o perkatym nosku i zbyt jasnych niebieskich oczach, które robią wrażenie okienek czyli raczej przeźroczystych szyb. — Widziałam walkę byków. Wspaniałe, wzruszające widowisko! I spotkałam tam, zgadnijcie kogo, hrabiego Zdzisia z swoją *inséparable*. Nie był zadowolonym *de m'y voir*.

— A więc jest stałym pięknej Estercе?

— Nie zawsze, ale od czasu do czasu. Na nim sprawdza się przysłowie:

On revient toujours à ses premiers amours.

Pani M. do pani Z.: — Widziałaś Norciu kapelusz Gildy? *Une horreur*, powiadam ci.

— To nic nowego. *Elle est toujours fagotée. Elle n'a pas du goût, mais du tout.* Nie dziw że mąż...

— Cóż, mąż?

— Pociesza się choreograficzną sztuką. *Il a des amourettes dans le ballet.*

Mężczyzni rozmawiają o koniach.

Całe stado koni sprowadził z Kołodziejówki hrabia Miński do Lwowa i co dzień zachwyca *les badaux de Léopol* nową parą zaprzęgowych koni, któremi wyjeżdża na spacer.

— Jednak w wyścigach nie brał udziału w tym roku.

— Jest w żałobie po ojcu.

— Teraz coraz mniej porządnych stajni w Galicyi. Nie ma już takich zapalonych koniarzy, jakim był Rzański. Jego stadnina była ogólnie znana.

— Albo Żerski, jeździł sam na swoich koniach na wyścigach i wygrywał najczęściej.

— Jednak kosztowało go to drogo, bo chorował ciężko. Taka nawalna jazda to dobre dla dżokejów, ale nie dla nas.

— Wogóle nie powiodło mu się, ożenił się z suchotnicą.

— Widocznie zna się lepiej na koniach niż na kobietach.

— Hrabia Alfred kupił tę gniadą czwórkę od niego. Ale przepłacił ją, bo koń z tylnej pary okulał.

— A to pech! Cóż się to stało?

— Zwichnął nogę w stawie, Alfredek masa pieniędzy wydał już na weterynarzy.

— Gorczyccy zjechali do Lwowa — odzywa się w gronie pań szczupła bruneta, ubrana w kostyum *tailleur* z czarnej materyi, co czyni jej eteryczną figurę *sans sexe* jeszcze bardziej nikłą.

— *A young couple*! Ale on ma być złym mężem, bardzo gwałtownego usposobienia.

— *Il chasse de race*, jego ojciec zamęczył tę biedną Niutę, która umarła w tak młodym wieku.

— Ale to wszystko plotki — wtrąca pan B. — kochają się jak turkawki.

— A w operze była pani?

— Nie, bo się boję. Nie ma żadnego ensamblu, primadonna ma być niezła, ale reszta sami debiutanci.

— *On risque trop en y allant*. Szkoda że wybudowali nowy gmach teatralny dla takiej lichoty.

— Wybieram się do Rzymu na wiosnę na jubileusz Papieża.

— *Hou you are happy*! Rzym to moje marzenie!

— Marzenie łatwe do spełnienia.

— Jakto?

— Kupuje się bilety na kolei i jedzie się.

— Spotkałam w Trouville *votre beau frère* — odzywa się stara księżna R. do Teosi, która oszołomiona gwarem dokoła niej, siedzi milcząco i nie bierze prawie udziału w rozmowie.

— Czy tak? — pyta Teosia, starając się ukryć rumieniec, który wykwita nagle na jej twarzyczce.

— Widziałam go spacerującego samotnie na plaży.

— Bawi się w pustelnika, *et il deteste les femmes*, jak słyszałam, a szkoda, *un si beau garçon*.

— Czy dlatego, że się nie żeni? To niczego nie dowodzi.

— *Comment vont vos enfants*? Widziałam je niedawno z boną.

— Nie wiem — odpowiada złotowłosa hrabina Ida, o rozwianej secesyjnej fryzurze, robiąca wrażenie wymarzonego zjawiska, które nie stąpa po ziemi — trzeba było zapytać bonę.

— A pani?

— Nie zajmuję się dziećmi, bo jestem zdania, że matka jest niepotrzebna dzieciom. Byłoby lepiej, gdyby matki wcale nie mieli.

— A to co za nowe pojęcia, — szepcze pan H. do ucha sąsiada. — Musi to być meta-kobieta. Zdaje jej się, że jest wyjątkową istotą, której nie wiąże z jej płodem żadne przyrodzone prawo, ani obowiązek.

— A może czytała Lahmanna, który twierdzi, że wiele złego odbieramy na drogę życia od rodziców nieoświeconych co do fizycznych potrzeb dziecka.

— Ej nie, te panie nic nie czytają, bo to je nudzi, zresztą nie mają czasu; fajfy, zabawy, krawcowa, tennis, zapełniają wszystkie godziny ich życia.

— Czy kuzynka wybiera się na bal kostyumowy, który już teraz zapowiada artystyczno-literackie koło z początkiem karnawału? — pyta hrabina Bierzecka, kobieta około pięćdziesięciu lat mająca, impertynencko brzydka, ale mająca ciekawą, zwiastającą spory zasób złośliwości fizyognomię.

— Trzeba będzie pójść — odpowiada wysoka, chuda blondyna, chrupiąc ciasteczko przednimi, wstawianymi zębami, — ale przyznam się, że czynię to niechętnie; na tych publicznych balach człowiek styka się z ludźmi Bóg wie jakiego pochodzenia...

— I właściwie z ludźmi wcale nie urodzonymi, bo nie wiedzieć kto ich rodzi — kpi z cicha pan Krogulski do ucha sąsiada.

— W każdym razie z ludźmi uczciwymi — wtrąca mąż chudej blondyny, łysy jegomość o okrągłym brzuszku, a który odkąd został wybrany do rady państwa stara się głosić idee liberalno-demokratyczne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piła. Przyznaje, że konwencya wywoła wielkie zmiany w przemyśle cukrowym, ale stwierdza, że ona nie przeszkodzi jego rozwojowi.

Co się tyczy ustawy o indywidualnym rozdziale kontyngentu cukru, to zdecydowano się na nią, ulegając życzeniom rozmaitych kół ludności, które wyraziły obawę, iż z powodu zaprowadzenia konwencyi i z powodu utrudnień eksportowych może przyjść do walki wewnętrznej, walki niebezpiecznej i zupełnie niepotrzebnej. Rząd uległ tym życzeniom i ułożył ustawę kontyngentową, której celem jedynie ochrona mniejszych fabryk i przedsiębiorstw, mniej zdolnych do konkurencyi. Większe fabryki mogłyby wytrzymać konkurencyę, mniejsze bez ustawy kontyngentowej musiałyby upaść. Ustawa kontyngentowa leży więc w interesie tych mniejszych przedsiębiorstw i młodych fabryk.

Następnie polemizował minister z wywodami p. Ellenbogena, który powiedział, że ustawa kontyngentowa sprzeczna jest z postanowieniami konwencyi brukselskiej. Ze względu na to, że to twierdzenie, wypowiedziane w austryackiej Izbie posłów, mogłoby się stać kiedyś cytatem w konwencyi brukselskiej, minister uważa za swój obowiązek stwierdzić, że ustawa kontyngentowa nie jest sprzeczną ani z duchem, ani z postanowieniami konwencyi brukselskiej. Bez ustawy kontyngentowej ucierpiałyby te małe i średnie fabryki, które przy większych kosztach produkcyi stałyby się niezdolne do życia po zniesieniu ceł ochronnych. Ustawa kontyngentowa zapewnia byt tym fabrykom, popiera przemysł i popiera uprawę buraków. To jednak nie wyczerpuje jeszcze wszystkich warunków, zmierzających do poparcia tej ważnej gałęzi rolnictwa i przemysłu. Muszą nastąpić jeszcze pewne zmiany na polu transportowem i taryfowem, musi być poparty przemysł, przetwarzający cukier (wyrób cukierków) itp.

Oświadczam z całą otwartością — rzekł minister dalej — iż do sprawy zniżenia podatku od cukru odnoszę się przychylnie, ale sądzę, że chwila obecna jest do tego niestosowna ze względu na bardzo trudne nasze stosunki finansowe. Przypominam, że w ostatnich latach równowagę budżetową utrzymano jedynie przy pomocy niespodziewanych a jednorazowych dochodów, jak dochód z bicia monet i nadwyżki kasowe z lat poprzednich. Tych 18 do 20 milionów koron nie będziemy już mieli drugi raz do dyspozycyi. Pewne pokrycie znajdziemy w zniesieniu premii eksportowych, z czego na Austryę przypadnie 18 milionów. Również 18—20 milionów zyska się z konwersyi długu państwa i w ten sposób niedobór się wyrówna. Przypominam tu, co powiedziałem w komisyi, że zgodzę się na zniżenie podatku od cukru w stosunku do podwyższenia się konsumcyi cukru, albowiem państwo nie chce zwiększać swych dochodów wskutek podwyższenia się konsumcyi cukru. Ta forma zniżenia podatku jest również odpowiednią do przeprowadzenia ze względu na Węgry.

W sprawie zakazu rejonowania buraków muszę podnieść, iż na wczorajszej ankiecie tak rolnicy, jak i producenci cukru oświadczyli się za wydaniem takiego zakazu. Rząd opinię tę uwzględni i niebawem już, bo w lutym, taką ustawę w Izbie wniesie. Proszę więc o przyjęcie konwencyi brukselskiej i innych ustaw z nią połączonych, ponieważ spóźnienie mogłoby sprowadzić najfatalniejsze skutki. (Oklaski).

P. Udrzal oświadczył, że rolnicy nie uważają wprawdzie konwencyi brukselskiej za nieszczęście, jednakże stanowczo są przeciwni ustawie kontyngentowej. Agraryusze bez różnicy narodowości są zdecydowani nie dopuścić do głosowania nad przedłożeniem rządowem, zanim nie nastąpi porozumienie między producentami buraków a fabrykami cukru.

Dr. Ofner oświadczył, że konsumująca ludność ma wszelkie powody do wdzięczności względem Anglii, która spowodowała konwencyę brukselską, ponieważ przez to cukier potanieje. Mówca krytykował ustawę kontyngentową, którą nazwał urządzeniem kartelu pod patronatem rządu. Na kontyngencie zyskają w pierwszym rzędzie Węgrzy.

Następnie zwrócił się mówca do „przedlitawskich Węgrów“, tj. Polaków, których żądanie uważa za zupełnie nieuzasadnione. Wprawdzie mówca życzy Galicyi wszelkiego dobrego i także jest zdania, że kulturalnie wzmocniona i podatkowo silna Galicya byłaby dla wszystkich pożyteczniejszą, ale sądzi, że żądania Polaków są zbyt wygórowane i zupełnie nieuzasadnione. W Galicyi produkcya cukru jeszcze nie jest tego rodzaju, aby producenci buraków mieli w niej interes; dlatego też oddanie tak znacznego kontyngentu Galicyi miałoby zupełnie inny skutek, niż w innych krajach. W innych krajach chodzi o to, aby zachować to, co już istnieje, w Galicyi zaś mają dopiero coś stworzyć, co jeszcze nie istnieje. Ponieważ zaś asygnaty kontyngentowe mogą być sprzedawane, nie jest wykluczonem, że obie galicyjskie fabryki skorzystają ze swego prawa i w razie np. podwyższenia się konsumcyi w Wiedniu, sprzedadzą swe asygnaty fabrykom, tak, że nie ludność Galicyi, lecz tylko te dwie fabryki odniosłyby z tego korzyść.

P. Peschka przyznaje, że wszystkie klasy ludności interesowane są w dojściu do skutku ustaw cukrowych, oświadcza się jednak przeciw ustawie kontyngentowej takiej, jaką rząd przedłożył i ubolewa, że nie trzymano się tej samej zasady, jak przy kontyngencie spirytusu. Mówca występuje przeciw żądaniom Polaków i oświadcza, że on i jego towarzysze głosować będą za wotum mniejszości p. Udrzala. Omawia następnie zachowanie się Polaków w sprawie cukrowej w pierwszem czytaniu, kiedy to p. Jaworski wygłosił ognistą mowę, w której, jak tego gorzej nie mógłby zrobić Wolf albo Schönerer, zapowiedział obstrukcyę w razie, gdyby nie uwzględniono życzeń Polaków. Rozchodzi się przytem o kilkadziesiąt tysięcy centnarów metrycznych kontyngentu dla galicyjskiego rolnictwa, które miałyby być odebrane rolnikom z Czech, Morawii, Szląska i Dolnej Austryi. Ale ci rolnicy mają także prawo do istnienia i nie można ich inną miarą mierzyć, jak miarą dotychczasowej produkcyi. „Będziemy więc — powiada — przeciw temu żądaniu głosowali w imię zasady sprawiedliwości, a nie wskutek jakiejś animozyi do Polaków“.

Dr. Lecher w długiej mowie zwalczał ustawę kontyngentową, poczem wystąpił przeciw uwzględnieniu wygórowanych życzeń Węgrów i Polaków. Ubolewał, że kwestya, czy jutro będzie jeszcze obradował parlament, zawisła jest od układów, jakie mają być zawarte między grupami interesantów. Mówca krytykował obszernie przedłożenia i rzekł, że ustawa kontyngentowa tworzy monopol, który 46 rafinerom cukru w przeciągu 5 lat przyniesie 30 milionów koron zysku.

Na tem o godzinie $^1/_4$8 obrady przerwano. Następne posiedzenie dziś o godzinie 11 przed południem.

Wiedeń 30 stycznia. *Slav. Corresp.* ogłasza komunikat klubu młodoczeskiego, donoszący, że na popołudniowem posiedzeniu klubu dr. Pacak oświadczył, iż podał do wiadomości komitetu wykonawczego w Pradze, że składa mandaty do Rady państwa i do sejmu, a tem samem przewodnictwo w klubie. Po tem oświadczeniu dr. Pacak opuścił posiedzenie. Na to wiceprezydent Stráńsky otworzył dyskusyę nad wystąpieniem p. Forsta w Kolinie, które w pierwszym rzędzie spowodowało rezygnacyę dra Pacaka. Dyskusya była bardzo ożywiona. P. Placek wniósł, aby klub nie wydawał sądu o postępku dra Forsta. Wniosek ten odrzucono, natomiast przyjęto wniosek, że klub młodoczeski nie godzi się na wystąpienie dra Forsta w Kolinie, ile że to wystąpienie w obecnych trudnych czasach działa szkodliwie na dyscyplinę i solidarność klubową. Wniosek ten przyjęto wszystkimi głosami przeciw jednemu, poczem jednogłośnie uchwalono zaufanie dla dra Pacaka.

(Poseł Forst jest przeciwnikiem obecnej umiarkowanej taktyki klubu czeskiego i domaga się, aby Czesi rozpoczęli obstrukcyę jak najostrzejszą, celem przeforsowania swych żądań językowych i prawnopaństwowych. Te swoje zapatrywania wygłosił przed kilku dniami temu na pewnem zebraniu w Kolinie, przyczem ostro atakował klub młodoczeski i prezesa jego dra Pacaka. *Przyp. Red. Przeglądu*).

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 stycznia.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia postawił wniosek rad. p. Romanowicz, ażeby na grobie ś. p. Franciszka Smolki stanął za inicyatywą Rady miejskiej jakiś trwały pomnik, w miejsce dotychczasowego skromnego krzyża drewnianego. Mówca podniósł przy sposobności zasługi ś. p. Smolki jako patryoty Polaka, oraz zasłużonego obywatela Lwowa i wniósł prośbę do Rady, aby poleciła tę sprawę prezydyum do załatwienia. Wniosek p. Romanowicza przyjęto. Przy tej sposobności wniósł p. Gubrynowicz, aby pomyślano także o pomniku dla ś. p. Ziemiałkowskiego, pierwszego autonomicznego burmistrza Lwowa. Wniosek ten będzie traktowany regulaminowo.

Z porządku dziennego, na wniosek referenta p. dra Gerstmana, uchwaliła Rada zatwierdzić piętnastu nauczycieli dla szkoły im. św. Jadwigi.

R. dr. Gerstman referował następnie sprawę udzielenia subwencyi szkole ewangelickiej w kwocie 2400 koron.

W dyskusyi nad tą sprawą zabierało głos wielu mówców. — R. dr. Rydygier, wskazując na nietolerancyę tej szkoły wobec katolików, oświadczył się zasadniczo przeciwko subwencyonowaniu tego rodzaju instytucyi, która przyczynia się do germanizacyi kształcącej się w niej młodzieży. — W duchu p. Rydygiera przemawiali jeszcze radni Pawlewski i X. kan. Lenkiewicz, podnosząc, że dosyć już jest w Galicyi rozmaitych pruskich „Vereinów“, wszczepiających w mieszkańców ducha germanizacyi, więc my sami nie potrzebujemy z własnej inicyatywy iść na rękę pruskim agitatorom. — Za wnioskiem zaś, t. j. za uchwaleniem subwencyi, przemawiali pp. radni: Rewakowicz, Jonasz, Czarnecki i Aszkenazy, broniąc owej szkoły i podnosząc, że ona nietylko, że się nie przyczynia do germanizacyi polskich dzieci, lecz owszem przeciwnie, polonizuje dzieci niemieckie.

P. Rewakowicz widzi w tej całej sprawie tylko względy wyznaniowe, a Polacy powinni mieć dużo tolerancyi dla innych wyznań. Szkołę ewangielicką uważa za instytucyę pożyteczną, gdyż dzieci mogą się tam dobrze nauczyć języka tak potrzebnego, jak język niemiecki.

Po ostatecznem przemówieniu referenta dr. Gerstmana subwencyę uchwalono.

X. prałat Lenkiewicz referował sprawę rozpisania konkursu na posadę nauczycielki przy szkole św. Mikołaja i sprawę udzielenia stowarzyszeniu św. Zyty jednej sali szkolnej dla szkoły sług. Obie sprawy uchwalono.

Dr. Lisiewicz referował sprawę zawarcia nowego kontraktu ze skarbem na lat trzy o dzierżawę akcyzy. Dotychczasowa dzierżawa wynosi 820 000 K. rocznie, sumę stosunkowo niewielką, a to dzięki interwencyi posłów d-rów Piętaka i Głąbińskiego, którzy przeparli to, iż gmina po raz pierwszy uzyskała niepodwyższenie czynszu dzierżawnego. Rada przyjęła zawarcie owego kontraktu do wiadomości.

Dr. Lisiewicz referował następnie kwestyę funduszu zaopatrzenia personalu akcyzowego. Fundusz dla personalu wynosi obecnie 1,100.000 koron. Nad ustaleniem statutu pensyjnego zastanowi się Rada w krótkim czasie, na razie zaś obowiązywać będą w tym względzie dotychczasowe postanowienia.

Obradowano następnie, czy założyć bufet w ratuszu, czy też nie. Na wniosek p. Riedla przeszła Rada nad sprawą bufetu do porządku dziennego.

Na tem zakończyło się o godzinie 9 posiedzenie jawne i na życzenie Rady zarządził prezydent tajne.

Uchwalono na niem zamianować lekarzem miejskim asystenta d-ra Kunseka i przenieść do IX klasy rangi lekarza miejskiego d-ra Jaszczurowskiego. Prezentę na probostwo w Zubrzy uchwalono udzielić X. Kochańskiemu.

Mały fejleton.

Kalosze, albo polskie szczęście.

Z pomiędzy wielkiej liczby świetnych wynalazków, które nam ubiegłe stulecie pozostawiło, poczestne miejsce należy się — kaloszom. One bowiem stanowią podstawę człowieka, stojącego w dni słotne na ulicy i trudno dziś nawet pojąć, jak ludzkość przez tyle wieków mogła się bez nich obchodzić, tembardziej, że chodników wtedy nie było, a błota zapewne więcej, niż dzisiaj. Mężczyźni w taki psi czas jak np. w jesieni, musieli chyba po kolana brodzić w błocie, a kobiety wyżej kostki suknie podpinać.

Ponieważ każdemu wielkiemu wynalazkowi, przy jego narodzinach musiała przyświecać jakaś idea, — więc zastanowiwszy się trochę nad tem, przyjdziemy do przekonania, że nie pantofel, (który zawsze był, jest i będzie symbolem małżeństwa), lecz czółno naprowadziło ludzkość na to odkrycie.

Kalosze są to więc dwa małe gutaperkowe czółenka, w które przeciętny filister włazi nogami i płynie bezpiecznie po błocie naszych ulic na — wizytę.

Jeśli szanowny czytelniku wchodzisz z „wizytą“ do salonu, to z łatwością spostrzeżesz, że pani domu, ledwie spojrzy na twą fizyonomię, wnet spuszcza wzrok i bada pilnie twe nogi, — a nawet niektóre porządniejsze gospozie zaczynają od tego.

Wiadomo jednak, że ta, tak niezbędna część garderoby, wiele nieraz sprawia kłopotu swym właścicielom, bo naprzykład wchodzisz do kawiarni, rozbierasz się i wedle zwyczaju wieszasz palto w jednem miejscu, kapelusz po przeciwnej stronie, a kalosze kładziesz w oddaleniu mniej więcej dziesięciu kroków i wszystko jest w porządku. — Po przeczytaniu tylko $^1/_{100}$ części naszych gazet politycznych, chcesz iść do domu; szukasz kaloszy, ale jak je znaleźć wśród całego szeregu innych, jak dwie krople wody podobnych do twoich? Czasem obuwasz obce, czasem dostajesz oba z lewej lub z prawej nogi, a zdarza się nawet, że żadnych nie dostaniesz...

Ile stąd nieraz kłopotów, ile irytacyi...

Bo, że właściciel przez nieuwagę zostawi swe kalosze a weźmie cudze, to się dość często zdarza; ale żeby kalosze zostawiły swego właściciela — to chyba należy do rzadkości. A przecież tak mi się raz przytrafiło.

Niedawno temu, postanowiłem wyjechać ze Stanisławowa, gdzie mieszkam, do Lwowa. W dniu wyjazdu, chodzę po peronie i oczekuję na kuryera, którym mam jechać. Pociąg wreszcie zajeżdża, obchodzę wedle mego zwyczaju wszystkie wozy i szukam miejsca najodpowiedniejszego, to jest takiego, gdzie albo nikt nie siedzi, albo siedzi ktoś ze znajomych, lubiący wiele słuchać a mało mówić, no, albo gdzie siedzi jaka przystojna facetka i nudzi się biedaczka w singeltona...

Nic takiego nie znajdując, proszę konduktora o coupé dla niepalących.

Uśmiechnął się konduktor, widząc, że trzymam w ustach zapalonego papierosa, którego zapomniałem rzucić, i wsadza mnie do coupé, gdzie już 3 panów siedziało.

Pociąg rusza; ja zdejmuję kalosze i kładę je wedle mej metody na górę, a kapelusz pod ławkę (w ten sposób ani jednych, ani drugiego nigdy przy wysiadaniu nie zapomnę) w coupé wszyscy milczą (widocznie sami rodacy) — ja rozrywam się jak mogę: rachuję guziki u płaszcza mego vis à vis, badam pilnie lampę umieszczoną u góry, staram się przeczytać napisy w wagonie w kierunku odwrotnym — wreszcie dla tem większego urozmaicenia wyciągam papierosa i szukam po kieszeniach.

Moje „vis à vis“, widząc, że nie mogę znaleźć pudełka z zapałkami, zapala mi sam papierosa, ja w zamian ofiarowuję mu drugiego, lecz ten dziękuje mi słowami: „z zasady nie palę“. Rozmowa między nami się zawiązuje, zaczynamy o pogodzie, z której przechodzimy naturalnie na jedno i dwurazową naukę w szkołach. Mój towarzysz jest „zasadniczo“ za jednorazową nauką, twierdząc, że po obiedzie każdy człowiek dostaje mniej lub większej anemii mózgu, co nawet fizyologicznie zostało udowodnione. Ja ze swej strony dodałem uwagę, że to jest dość prawdopodobne, gdyż uważałem, że malcy okazują właśnie po obiedzie nieprzepartą chęć do koziołków i stawania na głowie, a czynią to prawdopodobnie instynktownie, w celu powrotnego sprowadzenia krwi do mózgu. Właśnie zbliżaliśmy się do Chodorowa, gdzie pociąg nasz miał się krzyżować z przeciwnym osobowym, idącym ze Lwowa i gdzie dłuższy przystanek pozwalał na skromny posiłek w restauracyi kolejowej, który miał być niejako preludium do oczekującego mnie obiadu we Lwowie.

Ponieważ mój towarzysz podróży „z zasady“ nie jadał nic nigdy w restauracyach, poszedłem sam — i gdy na dobre zabrałem się do konsumowania, zawołano: „odjazd za 5 minut!“ Śpieszę się, płacę i wybiegam do pociągu — biegnę do konduktora, który właśnie dawał znak do odjazdu i proszę, by mnie wpuścił do coupé.

— A gdzie pan przedtem siedział? — zapytał konduktor.

— W ostatnim wozie — odrzekłem.

— Tam pan już nie dobiegnie, proszę tymczasem tu siadać!

Ledwiem wskoczył do wozu, pociąg ruszył, a ja znalazłszy wolne coupé, wyciągnąłem się swobodnie na ławce, zadowolony z tej zamiany miejsca i z tego, żem się pozbył mego towarzysza podróży wraz z jego zasadami. Szanuję bowiem ludzi zasad, lecz z zasady ich unikam... Zacząłem myśleć o tem i o owem, aż przyszła mi myśl nad myślami, to jest sen.

Śniło mi się, że weszły we mnie wszystkie choroby Tołstoja i te, o których w ostatnich dziesięciu latach czytałem, i te, o których w następnem dziesięcioleciu jeszcze czytać będę i czułem z trwogą, że mój słaby organizm ich nie przetrzyma. Żal mi się zrobiło samego siebie, zwłaszcza, że nie zadługo obchodzić miałem w gronie kolegów i przyjaciół 11toletni mój jubileusz służbowy, przypadający równocześnie z jubileuszem 7mioletniej służby małżeńskiej. Wtem, czuję małe wstrząśnienie; zrywam się na równe nogi i patrzę przez okno. — Jakaś wielka stacya, mocno oświetlona; ruch na peronie — a więc widocznie to Lwów. Wysiadam zaspany, przecieram oczy i staję zdziwiony. Coś niby znajomego, ale jakoś wszystko inaczej niż we Lwowie wygląda... Może to już w tym czasie nowy dworzec otwarto? Dla pewności zapytuję kręcących się pakierów, czy to Lwów? — Żadnej odpowiedzi. Ludzie gapią się na mnie; zaczyna mnie to gniewać; spostrzegam, że niektórzy się uśmiechają... Wtem nadchodzi konduktor i zapytuje mnie:

— A dokąd pan jedzie?

Wszyscy odpowiadają za mnie:

— Do Lwowa.

— A zkąd — indaguje dalej konduktor.

— Ze Stanisławowa — odpowiadam.

— A toż pan znowu w Stanisławowie! Wsiadłeś pan przez pomyłkę do przeciwnego pociągu.

Publiczność zgromadzona wybucha na to głośnym śmiechem, a ja wołam z rozpaczą:

— A gdzie moje kalosze? — na co wszyscy odpowiadają unisono:

— Zostawiły pana, a same pojechały do Lwowa.

Spuściłem głowę i poszedłem do domu. Zdziwiona i uradowana magnifika wita mnie słowami:

— To przecież nie pojechałeś?

— Nie, duszko — odrzekłem — namyśliłem się, że interes ten da się załatwić listownie; zresztą nabrałem przekonania, że „wszędzie dobrze, ale w domu zawsze najlepiej“.

W duchu zaś zrobiłem taki bilans: fiaker do dworca 50 ct., bilet II klasy 2 96 (nie licząc podatku), kalosze 3 50, śniadanie w Chodorowie 56 ct., razem 7 złr. 25 ct. Ot, prawdziwe „polskie szczęście“, jak mawiał śp. Lam.

Jan Korwin.

KRONIKA.

Lwów 30 stycznia.

Stan zdrowia X. metropolity Szeptyckiego. Gorączka utrzymuje się, komplikacye ustępują — stan sił zadowalający. Przy chorym czuwają naprzemian dr. Ozarkiewicz i dr. Merunowicz (junior). *Dr. Wicskowski.*

X. metropolita Kłopotowski. Do *Kuryera Warszawskiego* telegrafuje z Petersburga dr. Januszkiewicz: Wczorajsze konsylium lekarzy: lejbmedyka Bertensona i Kamieńskiego znalazło u X. arcybiskupa metropolity Kłopotowskiego ogólne zakażenie o słabszem natężeniu, niż w dniach poprzednich. Brak apetytu. Upadek sił.

Ufortyfikowanie Lwowa. W *Hamb. Nachr.* czytamy, w artykule „Ein neues Bollwerk für Ost-Galizien“, że koła wojskowe austryackie przyszły do przekonania, że Lwów musi się stać silną fortecą, ponieważ koncentruje się tu sześć linii kolejowych i ponieważ leży naprzeciwko ważnego trójkąta rosyjskich twierdz: Łuck, Dubno i Równe, w których posterunki wojskowe są bardzo silne, a nadto ponieważ w pobliżu Lwowa znajdują się rosyjskie komendy korpusów z Winnicy, Lublina i Kijowa, posiadające liczne dywizye kawaleryi. Płaski teren walki w Galicyi i idąca za tem łatwość rozbicia koncentrujących się tu sił, dalej liczne siecie kolejowe w półn. Węgrzech, ułatwiające ze strony Austryi ofensywę, przemawiają jeszcze bardziej za ufortyfikowaniem Lwowa. Dotychczasowe szańce Lwowa na cytadeli mają być zniesione, a miasto całe obwarowane podług najnowszych wymagań strategicznych. Gmina miasta Lwowa wniosła rekurs do ministeryum wojny przeciwko założeniu projektowanych ochronnych rejonów we Lwowie, udała się nawet z tem do posłów lwowskich, ażeby jak najenergiczniej przeciwko temu wystąpili, tembardziej więc teraz zaprotestuje przeciwko przeobrażeniu Lwowa na fortecę.

Z Filharmonii. W niedzielę, zamiast koncertu popularnego, odbędzie się nadzwyczajny koncert filharmoniczny ze współudziałem znakomitego kwartetu damskiego Soldat-Roeger. Program tego koncertu, na który ceny miejsc zostały zniżone, jest bardzo bogaty, a między innymi utworami wykonaną zostanie na nim prześliczna sonata Paderewskiego na skrzypce i fortepian, którą odegra pani Marya Soldat-Roeger wspólnie z p. Henrykiem Melcerem. — W poniedziałek odbędzie się koncert popularny. Współudział w nim przyjęła nieznana jeszcze muzykalnej publiczności naszej, a bardzo utalentowana śpiewaczka koncertowa, pani Helena Oksza Miączyńska, b. uczennica słynnej szkoły Souvestre-Paschalis.

Chłop polski, mówiący tylko po rusku. Wczoraj stanął przed sądem włościanin ze wsi Rakowiec w pow. lwowskim, oskarżony o jakieś przekroczenie. Zapytany, czy jest Polakiem, odpowiedział, że tak, ale nie zna innego języka, jak tylko ruski. Rzecz to bardzo smutna i tem dziwniejsza, że w Rakowcu jest kościół polski.

Teatr ludowy urządza w niedzielę po południu uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Aleksandra hr. Fredry, na którem odegraną zostanie nigdy nie starzejąca się prześliczna komedya „Śluby panieńskie“. Komedya ta wystawiona zostanie stylowo i w tym celu postarała się dyrekcya o kostyumy, sporządzone według oryginalnych wzorów. W roli Klary debiutować będzie panna Marya Wolska. Przedstawienie poprzedzi odczyt „O Fredrze“ p. Henryka Cepnika.

Robert Planquette, kompozytor wielu operetek między innemi znanych ogólnie „Dzwonów z Kornewilu“, zmarł onegdaj w Paryżu na udar sercowy.

W salonie sztuk pięknych p. Latoura przy ul. Trzeciego Maja l. 11 nastąpiły znowu po obfitej wystawie gwiazdkowej, korzystne zmiany. Rozwieszono ponownie z gustem kilkadziesiąt prac pierwszorzędnych artystów polskich: Grottgera, Kossaka Juliusza, Malczewskiego, Mehoffera, Stanisławskiego, Wyspiańskiego i wielu innych znakomitości. Niektóre z tych dzieł są za skromną dosyć ceną do nabycia.

„Narodna kancelarya“. *Diło* donosi, że „Narodny komitet“ ruski w wykonaniu uchwał „Narodnego Zjazdu“ urządził stałą kancelaryę bezpłatnej porady prawnej w sprawach o charakterze publiczno-politycznym. Lokal dla tej kancelaryi wynajęto w domu towarzystwa „Proświta“, Rynek l. 10 I piętro, urzędowanie dla stron odbywa się od godz. 4 do 5 popołudniu.

Ludowcy polscy założyli towarzystwo pod nazwą „Praca“ z siedzibą we Lwowie; celem jego jest zajęcie się organizacyą emigracyi za zarobkiem i innemi sprawami.

Mianowanie. Profesora Uniwersytetu we Lwowie dr. Gustawa Roszkowskiego mianowano wiceprezesem komisyi egzaminacyjnej dla teoretycznych egzaminów rządowych.

Kandydatura poselska. Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi wielkiej własności okręgu Cieszanów-Jaworów-Mościska, odbędzie się dnia 17 lutego b. r. Krążą pogłoski, że tamtejsi wyborcy stawiają kandydaturę radzcy dworu ks. Alexandra Ponińskiego z Horyńca.

Tajemnicza śmierć w hotelu. Sekcya zwłok śp. Welkera, wykonana przez dr. Sieradskiego i dr. Obtułowicza wykazała, że śmierć jego nastąpiła rzeczywiście wskutek zaczadzenia, a nie wskutek zażycia trucizny.

Morderstwo. Depesza z Warszawy doniosła nam wczoraj, że zamordowano tam staruszkę-emerytkę, liczącą lat 68, niejaką Maryę Baranowską. Dzisiejsze dzienniki przynoszą szczegóły tej zbrodni. Okazuje się tedy, że p. Baranowska, osoba dość majętna, właścicielka kamienicy, żyła skromnie i zajmowała w swoim własnym domu jeden tylko pokoik na parterze, a wszystkie swe pieniądze obracała na cele dobroczynne. Wieczorem przedwczoraj zaszła do niej niejaka Kozłowska, żona dorożkarza, mieszkającego w tym samym domu i zastała staruszkę leżącą na łóżku pozbawionem pościeli, z głową zawiniętą w prześcieradło. Kozłowska narobiła wrzawy, zleciéli się lokatorowie, stróż domu i okazało się, że o godzinie 9-tej wieczorem wychodził jakiś młody człowiek z dużem zawiniątkiem, z którego wystawały poduszki, że stróż go nawet widział i pytał, skąd on niesie tę pościel, a e nikomu nie przyszło na myśl zatrzymać tego człowieka.

A przecież, jak się domyślać należy, był to mordeca, czy jeden z morderców, którzy chyłkiem dostali się do mieszkania ś. p. Baranowskiej, udusili ją, a potem zabrali pościel, ubranie, oraz trochę gotówki, jaką miała przy sobie i ulotnili się bez przeszkody.

Z reduty dziennikarskiej. Wspaniały dar dra Edwarda Stroynowskiego — stolik z emaliowaną płytą i przyborami do herbaty, składającymi się z dwunastu srebrnych filiżanek i czajnika, przeznaczony na loteryę fantową obu redut prasy w salach Filharmonii lwowskiej, wystawił komitet od dnia dzisiejszego na widok publiczny w oknie wystawowem firmy Landstätter i Syn przy ul. Akademickiej l. 10.

Nadesłane przez blisko 140 firm lwowskich z całą gotowością fanty wzbogacają z każdym dniem loteryę. Są tu prześliczne biżuterye, bransoletki, szpilki — cztery beczki piwa (pilzneńskie, okocimskie, ołomunieckie i lwowskie), materye na suknie, perfumerye, wyroby galanteryjne, losy państwowe, kilkadziesiąt flaszek szampana, wódek, likierów i wina, kwiaty, cukry itd.

Niezwykle zajmujący program obu redut budzi coraz większe zainteresowanie. Pokup na loże i balkony, oraz wstępy na salę, zapowiada świetne udanie się zabawy.

X-ty Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który miał się odbyć we Lwowie w roku bieżącym, został odłożony do r. 1904 z powodu, że w roku bieżącym odbywa się międzynarodowy Zjazd lekarski w Madrycie, a geologiczny w Wiedniu i że niedawno odbył się międzynarodowy Zjazd lekarzy w Kairze. Wszelkich wyjaśnień co do Zjazdu lekarzy we Lwowie udziela sekretaryat tego Zjazdu: Lwów, Czarnieckiego l. 8.

Ogłoszony przed miesiącem w Warszawie konkurs na pomysł ubrania męskiego o charakterze swojskim spełzł na niczem. Niezrażone tem Towarzystwo artystyczne postanowiło przedłużyć termin konkursu do 15-go marca.

Przypominamy, że odczyt prof. dra Jana Bołoz Antoniewicza „O Boecklinie“ odbędzie się w niedzielę dnia 1 go lutego o godzinie 5 tej po południu w sali ratuszowej. Zwracamy przytem uwagę, że miejsca siedzące są nienumerowane.

Z Towarzystwa politechnicznego. We środę 28 stycznia b. r. mówił prof. dr. Maksymilian Thullie o konstrukcyach żelazno-betonowych. Sprawa ta u nas jest na czasie, albowiem z każdym dniem rozszerza się zastosowanie tych konstrukcyi nietylko przy budowie mostów, ale i w budownictwie do stropów, ścian, na rury, zbiorniki itp. W rzeczowej dyskusyi zabierali głos inżynierowie nasi, podnosząc uznanie, jakiem się cieszy prof. dr. Thullie za granicą z powodu swych fachowych prac na polu teoretycznem, na które powołują się najsłynniejsi inżynierowie, teoretycy i praktycy Francyi, Niemiec, Szwajcaryi itp.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 31 bm. P. J. Tenner: „O sztuce czytania“, część II. Długosza 6. Początek o godz. 6. — P. T. Witwicki: Sybir i kolej sybirska (z obrazami świetlnymi). Długosza 8 Początek o godz. 7$^1/_4$.

Większość parlamentarną chce utworzyć, jak donoszą z Wiednia, przywódzca antysemitów Dr. Lueger i prowadzi w tym kierunku usilne zabiegi. Kombinacya Dr Luegera obejmuje następujące stronnictwa: antysemitów, Koło polskie, młodoczechów, klub południowo-słowiański, niemieckie centrum i umiarkowanych Rusinów.

† Bolesława z Wysockich Kędzierska, żona prezydenta Izby inżynierskiej, radzcy budownictwa we Lwowie, zmarła w 52 roku życia. Dawnego, a dziś już coraz znikającego typu, matrona, brała żywy udział w towarzystwach dobroczynnych, zawsze śpiesząc z pomocą biednym.

Na zupę rumfordzką złożyli w sklepie p. Zborowicza (ul. Sobieskiego 2.) następujące osoby: S. S. 2 K., F. N. 10 K., hr. Russocki 10 K., Ign. Drexler 10 K., Jełowicka 4 K., K. T. 20 K., B. R. 10 K., Redakcya *Przeglądu* 3 K., Dadawska 2 K. — Towarzystwo św. Wincentego à Paulo zasyła wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

Z Paryża do Chin. W maju, jak już donoszono, wyjdzie z Paryża pierwszy „Paryż-Pekin-Express“. Przygotowania do otwarcia nowej komunikacyi są prawie ukończone. Express wyjdzie z Ostendy, w Warszawie (*via* Berlin) zabierze podróżnych z Wiednia, w Tule z Petersburga i Moskwy i po 180 godzinach drogi dojdzie do jeziora bajkalskiego. Zanim kolej obwodowa, okrążająca jezioro, będzie oddaną do użytku publicznego, przewozić będą podróżnych łodzie parowe, co zabierze co najmniej dziesięć godzin czasu. Odtąd dąży kolej prosto przez Mandżuryę, łącząc się z linią wschodnio-chińską, prowadzącą do Pekinu. Express zużywa siedmnaście dni na przebycie 11.926 klm. W wygodnych, z przepychem urządzonych wagonach, gdzie znajdują się sale jadalne, łazienki, czytelnie i sypialnie, odbywać się będzie tę długą podróż.

Żydowskie Siostry miłosierdzia. Żydzi chicagowscy zamierzają stworzyć kobiecą kongregacyę na wzór katolickich zakonów. Dr. Adolf Danringer zamieszcza w *Chicago Israelite* następującą odezwę w tej mierze do żydowskich kobiet: „Na czem wam życie schodzi, jak nie na studyowaniu mód, plotkach, lekturze, zwiedzaniu teatrów i łowieniu mężów? Któreż z was odwiedzają ubogich i pielęgnują chorych? Spojrzyjcie tylko na zacne siostry Kościoła katolickiego! Pracują one bez nagrody, poświęcają się bez trwogi. Dla czegoż wy macie być gorsze od nich? Za łaską Bożą czyńcie to samo, co i one, bez różnicy wyznania. Pielęgnowanie będzie choremu w szpitalu jeszcze przyjemniejsze, gdy wyjdzie ono od tych, co jedną z nim religię wyznają. Żydowskie siostry miłosierdzia! Serce wzbiera na samą myśl o tem! Nie siostra Goldstein lub Silberstein, lecz siostra Miriam, Rachel, Deborah! Wy możecie naukę Mojżesza podnieść do dawnej chwały, wam tysiąc kaznodziei w pracy nie dorówna! Utwórzcie kongregacyę, zostańcie matkami jednego zakonu, który będzie tam, gdzie tylko są żydzi! Ślubujcie posłuszeństwo, ubóstwo, czystość i świątobliwość. Przecież muszą być między wami kobiety zdolne się wyzbyć pokus tego świata. Uczyńcie to na cześć Boga i dla dobra ludzkiego. Nie bądźcie ani hasydkami, ani postępowemi, jako siostry tego zgromadzenia, tylko bądźcie miłosierne względem ludzi, a pokorne względem Boga“.

Zmarli. Jan Śliwiński, organmistrz, zmarł we Lwowie. — Felicya z Gużkowskich Przedrzymirska zmarła w Krakowie. Michalina ze Skowrońskich Rozmusowa, nauczycielka, zmarła w Krakowie.

Ofiary. Dla nieszczęśliwego murarza, poleconego miłosierdziu publicznemu przez Dra Thulliego otrzymaliśmy od p. N. N. ze Lwowa 5 koron.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 3 R. Bar. 767. Nieruchomy. Pochmurno.

Szarada. Aby wykazać dowodnie, ile jest warte udzielanie dzieciom polskim w Niemczech nauki religii w języku niemieckim i do jakich rezultatów doprowadza cały ten brutalny system pedagogiczny bicia po rękach i katowania dzieci w celu odsłonięcia im tajemnicy niemieckiej gramatyki, podają dzienniki poznańskie list niemiecki, który otrzymał jeden z kapłanów w Prusiech od Polki, która się kształciła w szkole pruskiej. Zagadkowy ten list opiewa:

„Gelöyse Jesus Hristus. Ich habe zu Fisen Hoch Werden unt schstreke dir Hende zu Hoch Wirden noch einmal unt biete um eine khabe den wiher Luche das aus eine Grosse Noth den ich den bite Hoch Wirrden wen unz Hoch Wirden eich kan was zu wenden dan will ich mit meine Mutter zu Hoch Wirden komen de wier kenen unz nich meher Helfen das ist zu Schlecht Ich bite Hoch Wirder wen Hoch Wirden dich Noth mechte milh ansen da meht Hoch Wirden Trönhen aus die Augen falen lasen wier kenen Jettz nichzt Fendin Ich bitte Hoch Wirden unt fale zu Fisse dass sich Hoch Wirden nich gegen unz ans schsgreche mechte den Hoch Wirden hat imer noch sofil ibrich unt noch einmal fallen wier zu Füsse des Hoch Wirden bitten sehr den so falen unsre Trönche Gelob sei Jesus Hristus. — An Anna Sroka in Alexandrowo Göborne Pasch bei Birnbaum file Grise zu Hoch Wirden fon unz ale unt winschen fiel Gesuntheit in den Neuhen Jare".

Praktyczny.

W biurze jednego z bankierów wisi parę obrazów, przedstawiających okręty tonące wśród burzy na morzu.

— Pan się kochasz w tego rodzaju scenach? — pyta ktoś bankiera.

— Ny, ja te obrazy kupiał, żeby moich kasyerów odstraszyć od podróży do Ameryki...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 1szy „Mieszczanie" sztuka w 4 aktach Maksyma Gorkiego, w przedstawieniu wezmą udział panie: Gostyńska, Bednarzewska, Morska, Solska, Ogińska, Węgrzynowa i Rybicka; pp. Feldman, Nowacki, Roman, Solski, Kamiński, Kuncewicz i Wysocki. — Jutro sobotę po raz 1szy w tym sezonie „Pajace" opera w dwóch aktach Leoncavalla. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Augusta Dianni. Rozpocznie „Verbum nobile", opera w 1 akcie Moniuszki. Iszy występ Józefa Chodakowskiego, reżysera opery, w partyi Marcina i występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi Zuzi. — W niedzielę o godz. wpół do 4 po poł. po raz 4ty „Dyktator" 4 akty i prolog osnute na tle wypadków 1863 r. przez Jerzego Żuławskiego; wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 14sty „Słodka dziewczyna" operetka w 3 aktach H. Reinhardta. Ostatni występ Karoliny Kliszewskiej i Andrzeja Lelewicza, przed wyjazdem na urlop. — W poniedziałek o godz. wpół do 4tej po poł. „Zaczarowane koło" baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla; wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz 2gi „Halka" opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Gościnny występ J. Korolewicz-Waydowej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. W sobotę 31 stycznia Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Fr. Navala, nadw. śpiewaka, i kwartetu damskiego Soldat-Roeger. Program: 1) Ryszard Strauss: Scena miłosna z op. „Feuersnoth". 2) Mozart: Kwartet A-dur, odegra kwartet Soldat-Roeger. 3. a) Puccini: Arya z opery „Bohème", b) Thomas: Arya z opery „Mignon", odśpiewa z tow. orkiestry Fr. Naval. — II. 1) Grieg: „Peer Gynt". Suita II: a) Taniec arabski, b) Pieśń Solwejgi. 2. a) Spohr: Adagio, b) Vieuxtemps: Introdukcya i rondo E-dur, odegra Soldat-Roeger. — III. 1) Beethoven: Kwartet C-moll, odegra kwartet Soldat-Roeger. 2) Pieśni, odśpiewa Fr. Naval. Początek wyjątkowo o godz. pół do 7mej wieczorem.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Na wczorajszym koncercie wystąpił kwartet smyczkowy, złożony z pań Soldat-Roeger, Plank, Herbert Campbell i Lechner-Bauer. Czwórka ta artystek odznacza się bardzo poważnem i szlachetnem traktowaniem gry kameralnej, wybornem zgraniem się, doskonałem cieniowaniem i polotem. Ten ostatni przymiot zwłaszcza wyróżnia p. Maryę Soldat-Roeger, grającą partye pierwszych skrzypiec. Gra jej nawet jest jak na kwartet trochę zbyt indywidualna i samoistna, tak, że przeważnie robi wrażenie produkcyi solowej z akompaniamentem trzech instrumentów; idealny zaś kwartet wymaga mimo najwyższego artyzmu gry pewnej abnegacyi każdego z jego członków i dbałości o harmonijną całość. Taką idealną grą kameralną odznacza się np. kwartet czeski, który przed kilku laty słyszeliśmy we Lwowie. Ale i ten kwartet damski zalicza się do wyborowych i odpowiada nawet wygórowanym wymaganiom.

Wykonał on śliczny kwartet Haydna, niewyczerpanego mistrza tego rodzaju muzyki, który ze zdumiewającą łatwością sypał jakby z rękawa utwory i ogółem napisał ich blisko 100. Zwłaszcza kwartet grany wczoraj odznacza się taką wesołością, pogodą i pomysłowością, że staje się prawdziwem cackiem. Drugi utwór grany wczoraj przez cztery artystki, mianowicie kwartet Brahmsa, niedrukowany jeszcze, jest utworem zupełnie innego pokroju. W szczególności jest on bardzo subtelny, odznacza się nową i wykwintną robotą, ale na swą niekorzyść zrywa ze zwartością formy, zaprowadzoną przez starych mistrzów muzyki komorowej. To ciągłe falowanie melodyi, to snucie w nieskończoność tematu daje dziełu monotonność, jak ostatecznie padanie deszczu w jesiennym dniu słotnym. Brak temu utworowi twardego szkieletu, przejrzystości formy, silnych kontrastów. Co prawda jednak, są to wymagania, które dzisiejsi muzycy uważają za przestarzałe.

Wiolonczelista p. Herbert Campbell odegrał bardzo ładnie dwa utwory solowe. — Nadto wystąpił wczoraj znakomity tenor liryczny p. Naval, Kroat rodem. Posiada on głos o barwie prześlicznej, lecz posiadającej tego odcienia słodkawego, który tak często spotyka się u tenorów. Nie jest to głos potężny, pełny, bardzo świeży i nie przez śpiewaka opanowany. Prócz tego posiada p. Naval także wielkie inne zalety, świetną interpretacyę, zapał, uczucie i zwłaszcza dobrą deklamacyę. Nie dziw więc, że wywołał on prawdziwą burzę oklasków, zwłaszcza, gdy zaśpiewał po polsku aryę z „Janka" Żeleńskiego. Głębokie wrażenie wywarł artysta również odśpiewaniem niezwykle pięknych aryi z „Wertera" i z „Manon" Massenata, w które wlał ogromną dozę uczucia i wykwintnego artyzmu. Niemniejsze powodzenie miała arya z „Cosi fan tutte" Mozarta i pieśń czeska Dworzaka. Wykazał więc artysta rzadką wszechstronność talentu.

Sala Filharmonii była pełna.

* **Wiadomości fotograficzne.** Numer drugi tego, bardzo wykwintnie i gustownie wydawanego dwutygodnika świadczy, równie jak omówiony już w naszem piśmie numer pierwszy, o niezwykłej a godnej uznania staranności redakcyi pod względem zarówno technicznym, jak i wewnętrznym. Numer ten przynosi, między innymi, dokończenie zajmującego artykułu dr. H. Mikolascha o „druku gumowym", oraz artykułu F. Włoszyńskiego „o krajobrazach zimowych", a dalej znajdujemy w nim bogato reprezentowane stałe rubryki: „Przegląd pism", „Luźne notatki", „Kronikę" i dział bibliograficzny. Ponadto przynoszą „Wiadomości fotograficzne" w osobnym dodatku bardzo pożyteczny dla amatorów-fotografów „Zbiór recept". Numer zdobią liczne, a pięknie wykonane klisze fotochemigraficzne, stanowiące reprodukcye fotografij amatorskich i nieamatorskich, odbite w bardzo efektownym kolorze bronzowym.

* **Szematyzm** Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Księstwem Krakowskiem na rok 1903, zawierający spis wszystkich urzędników galicyjskich władz państwowych i autonomicznych, oraz wiadomości o wszelkich zakładach publicznych, finansowych, dobroczynnych itd., oraz o wielu prywatnych przedsiębiorstwach, właśnie się ukazał. Zawiera on także najnowsze zmiany, zaszłe już w ciągu druku książki.

Księgarnia Gubrynowicza & Schmidta we Lwowie otrzymała następujące nowości:

Czesław. Z podziemi wielickich, z ilustracyami Jana Czerneckiego. Wieliczka 1903. 1 K. 20 h.

Chmielowski. Stylistyka polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej. Warszawa 1903. 4 K.

Edwor. Poezye. Kraków 1903. 2 K.

Galle H. Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat. 1902. 2 K.

Gtotz Marya. Kucharz jarski, czyli zbiór przepisów jak przyrządzać zarówno potrawy smaczne i zdrowe, jak i tanie i wykwintne, pod redakcyą i według wskazówek dra Józefa Drzewieckiego. Warszawa 1903. 3 K. 20 h.

Halicka B. Rozbitki, powieść. Z własnej winy, nowela. Konkury pana Michała, obrazek. Tarnów 1902. 2 K. 20 h.

Knut Hamsun. Pan. Z pamiętników porucznika Tomasza Glahna. Kraków 1903. 2 K.

Hołd Maryi Konopnickiej. Kraków 1902. 1 K. 60 h.

Jeż. Pamiętniki starającego się, komysznik z ilustracyami Juliusza Kossaka. Warszawa 1903. 5 K.

Kalendarz na pogotowie ratunkowe, informacyjno-encyklopedyczny. Warszawa 1903. 4 K.

Kamiński Z. Miary i wagi wszystkich krajów na ziemi. Warszawa 1901. 26 h.

Kisielewski. W sieci, komedya. 4 K.

Klaczko. Studya dyplomatyczne. Sprawa polska — sprawa duńska 1863 — 1865. Tłumaczył za zezwoleniem autora, Karol Scipio, przedmowa Tarnowskiego. Część pierwsza 1903. Kraków. 4 K.

Królikowski St. Jak się ustrzedz chorób, które mogą się przenosić ze zwierząt na ludzi, popularny odczyt. Lwów 1903. 80 h.

Krzyszkowski. Czterdzieści cztery, przyczynek do studyów nad Dziadami Mickiewicza, wydanie wznowione. Kraków 1903. 80 h.

Dr. Lickendorf. O hypnotycznem leczeniu niektórych nerwowych objawów, zwłaszcza w hysteryi, nap. na podstawie własnych spostrzeżeń. Lwów 1902. 50 h.

Łagowski. Ignacy Krasicki i jego dzieła. W stuletnią rocznicę. Warszawa 1902. 40 h.

Maćkowski. Modlitwa za Bismarka, obrazek z dziejów chłopa polskiego w Prusiech. Kraków 1902. 50 h.

Majewski. Starożytni Słowianie na ziemiach dzisiejszej Germanii, wydanie drugie. Warszawa 1903. 65 h.

Miecznik A. Mistrz Twardowski, bytu ludzkiego misteryum. Warszawa 1903. 2 K.

Mowa posła Wł. Gniewosza, wypowiedziana 1 maja 1902 na sejmiku sprawozdawczym w Złoczo-Brody 1902. 80 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 stycznia.

(Z.) W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych przeważała niepodzielnie tendencya zwyżkowa. Złożyły się na to rozmaite powody: przedewszystkiem z uwag, wypowiedzianych wczoraj przez węgierskiego ministra finansów, wysnuwają sfery giełdowe wniosek, że ostatecznie i konwersya przypadającej na Węgry części renty wspólnej przyjdzie do skutku może prędzej, niż się tego spodziewają, następnie niemałego bodźca spekulacyi giełdowej dodawały znane już szczegóły nowej autonomicznej taryfy celnej, która między innemi wprowadza dosyć znaczne podwyższenie cła od zagranicznych wyrobów żelaznych, wreszcie były dziś oznaki świadczące o tem, że i publiczność zaczyna już brać udział w ruchu giełdowym, gdyż wiele kantorów otrzymało z prowincyi znaczne zlecenia zakupna papierów. Poranne zwyżki kursów nie utrzymały się jednak aż do końca, zwłaszcza akcye bankowe w ostatniem stadyum obrotów utraciły przeważną część porannej zwyżki, gdyż oświadczenie, złożone przez ministra finansów w Radzie państwa w kwestyi konwersyi renty wspólnej, nie odpowiadało wygórowanym nadziejom, jakie giełda żywi do tej operacyi. Mianowicie za dużo mówił minister o tak zwanej konwersyi automatycznej, która dla banków najmniej korzyści przedstawia.

Spekulacya w losach tureckich odżyła dziś na nowo. Znów bowiem mówiono dziś w Paryżu wiele o projekcie unifikacyi długów tureckich, a popyt na losy tureckie był ogromny. — W sporze podatkowym byłego towarzystwa tramwajowego wiedeńskiego przeciw państwu, o którym doniosłem wczoraj, wydał trybunał administracyjny wyrok niekorzystny dla towarzystwa. Mianowicie orzekł ten trybunał, że w myśl obowiązujących ustaw każda nadwyżka likwidacyjna, o ile nie była już opodatkowana, podlega opodatkowaniu. Zatem i dwudziestokilkomilionowa nadwyżka stanu czynnego, powstała z likwidacyi towarzystwa tramwajowego musi być opodatkowana, a uwolniona zostaje od podatku tylko ta część nadwyżki, która stanowi zamortyzowany już kapitał akcyjny. Skutkiem tego wymiar podatkowy, wynoszący 4,151.024 koron, zniżony zostaje o 380.000 koron.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 706·50, węg. Zakł. kredyt. 752·50, Angiobanku 277·00, Unionbanku 554·00, Länderbanku 412.00, Bankvereinu 484·50, Bodencredit 966·00, Gal. Banku hip. 542·00, Statsbahny 701·50, Lombardy 55·00, Kol. Elbethal 458·50, Północnej 5590, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 402·00, Rima Muranyi 498·00, Praskiego Tow. żel. 1682, Fabryki broni 840·00, Tureckie tytoniow. 350·50, Oblig. węg. indemniz. 99·65, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 101·65, Węgier. renta koronowa 99·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·45, 4% Listy Banku krajow. 99·10, 4½% Listy Banku krajow. 102·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·10, 4½% Listy Banku hip. 101·40, 5% Listy Banku hipotecz. 111·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·60, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 126·50, Marki 117·12, Ruble 252·75.

* **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza ofertę na dostawę mebli i innych przedmiotów z drzewa, jakoteż wag i zegarów dla wszystkich stacyj i strażnic mającej się otworzyć z dniem 1 lipca b. r. nowej kolei Lwów-Sambor. Postanowienia, odnoszące się do wnoszenia ofert, formularze tychże ofert, jakoteż szkice, opisy szczegółowe i ilości mających się dostarczyć przedmiotów, mogą oferenci przeglądać w godzinach urzędowych w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziele ruchowym II piętro, drzwi nr. 239, gdzie oraz na żądanie wydawane będą formularze ofert, które po dokładnem wypełnieniu wnosić należy do protokołu podawczego c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 5 lutego 1903 w opieczętowanych kopertach, zaopatrzonych napisem: „Oferta na dostawę urządzeń dla linii Lwów Sambor".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 30 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. Sembat zażądał zniesienia ambasady przy Watykanie. Minister spraw zagranicznych Delcassé, oświadczył się przeciw zniesieniu tej ambasady, jakoteż przeciw przemienieniu jej na poselstwo. Podobne zarządzenie nie podkopałoby powagi Watykanu, a nie powiększyłoby wcale znaczenia Francyi. Obowiązkiem rządu i parlamentu jest przedewszystkiem dbać o wielkość Francyi. Wniosek Sembata odrzucono 325 głosami przeciw 215. Dep. Trouin wniósł, aby rząd ogłosił „księgę żółtą" o stosunkach Francyi z Watykanem. Dep. Dejeante wniósł o zniesienie subwencyi dla kongregacyi na Wschodzie. Dep. Sembat żądał zniesienia subwencyi dla misyonarzy, a natomiast użycia tych kwot na założenie zakładów świeckich na wschodzie.

Referent oświadczył, że tak jak dep. Sembat jest za tem, aby wszystkie zakłady francuskie na Wschodzie zamieniono na świeckie, gdyż kongregacye wywierają zgubny wpływ na Francyę. Francya musi zrzec się protektoratu, z którego dla niej tylko niebezpieczeństwo wynika. (Wrzawa w Izbie).

Minister spraw zagr. Delcassé oświadczył się przeciw tym wnioskom, poczem odrzucono je 384 głosami przeciw 224, a przyjęto 340 głosami przeciw 88 wniosek, na który zgodził się także minister Delcassé, a który wzywa rząd, by zawsze znaczniejsze subwencye przeznaczał dla zakładów i nauczycieli świeckich.

Następnie przyjęto wszystkie rozdziały budżetu ministerstwa spraw zagranicznych.

Petersburg 30 stycznia. „Zbiór ustaw państwowych" ogłasza nową taryfę celną dla europejskich granic Rosyi. Jako główny powód wypracowania nowej taryfy podano przedewszystkiem zbliżanie się okresu, w którym dotychczas istniejące traktaty handlowe mają być zniesione, dalej, że teraźniejsza taryfa wypracowaną została przed 11 laty i dziś już nie odpowiada potrzebom obrony rozwoju gospodarki w państwie. Wreszcie rząd, wypracowując nową taryfę, poszedł za przykładem innych państw. Przy opracowaniu nowej taryfy minister skarbu nie kierował się tylko myślą podwyższenia ceł, ani też myślą znalezienia i tworzenia środków, by skłonić rządy do zawarcia nowych traktatów i zmusić je do koncesyj. Zarząd skarbowy wie, że przez podwyższenie jedynie ceł nikoby w błąd nie wprowadził i że krok taki mógłby przynieść szkodę państwu. Gdyby nie przyszło do zawarcia nowych traktatów, wyniknęłaby potrzeba zastosowania najwyższych ceł, coby było połączone z niekorzyścią dla samego państwa. Podwyższenie ceł nie rozciąga się na całą taryfę, albowiem dla niektórych artykułów dziś istniejące cła są dostateczną ochroną. Inne zmiany taryfy odnoszą się do innej klasyfikacyi i specyalizacyi towarów. Pewną zasadniczą zmianą w nowej taryfie jest to, że nie zawiera ona postanowienia co do terminu wejścia jej w życie. Ze względu bowiem na położenie Rosyi wobec zawrzeć się mających traktatów handlowych minister skarbu będzie musiał zaczerpnąć decyzyi u cara co do terminu wejścia jej w życie i co do rozmaitych innych szczegółów i zmian w nowej taryfie. W normalnym biegu rzeczy byłoby najlepiej, by nowa taryfa weszła w życie z terminem ustania obowiązujących dziś traktatów handlowych, lub z chwilą zawarcia nowych traktatów. Jest możliwem, iż okoliczności zmuszą ministra skarbu, aby jeszcze przed upływem dziś istniejących traktatów prosił cara o zadecydowanie, kiedy nowa taryfa ma wejść w życie; stać się to może już to ze względów czysto fiskalnych, już to z konieczności ochrony pewnych gałęzi przemysłu, już to wreszcie wskutek zarządzeń, jakie państwa zagraniczne wydadzą w sprawie rosyjskiego importu.

Berlin 30 stycznia. Parlament niemiecki na wczorajszem posiedzeniu dokonał wyboru prezydenta izby. Na 285 głosujących dawny prezydent hr. Ballestrem otrzymał 195 głosów, 89 kartek oddano próżnych, jedna kartka nosiła nazwisko antysemity Ahlwardta. Wiceprezydent hr. Stolberg oświadczył, iż o rezultacie wyboru zawiadomi nieobecnego w izbie hr. Ballestrema i zapyta go, czy wybór przyjmuje. Tymczasem zjawił się w izbie hr. Ballestrem i oświadczył, iż wsparty zaufaniem większości, która go wybrała, wybór przyjmuje, poczem wśród hucznych oklasków większości objął przewodnictwo.

Tuła 30 stycznia. W stanie zdrowia hr. Tołstoja nastąpiło polepszenie. Z początkiem grudnia zachorował na tak silną influencę, że często tracił przytomność wskutek wysokiej gorączki. Pewnego dnia, gdy był przytomnym, żona zapytała go, czy nie chce, aby zawołano do niego księdza. Tołstoj odpowiedział: Znasz moje zasady, zostaw mnie w spokoju. Z końcem grudnia influenca minęła i hr. Tołstoj miał się tak dobrze, iż mógł wstać z łóżka. Po paru dniach atoli zachorował znów i rzekł wówczas: „czuję, że to są ostatnie dni moje." Życiu jego nie zagraża jednak niebezpieczeństwo.

Amsterdam 30 stycznia. W kilku towarzystwach transportowych robotnicy rozpoczęli strejk. Transport towarów napotyka na trudności. Wczoraj 300 robotników i maszynistów holenderskiego Towarzystwa kolejowego przystąpiło do strejku. Podobno całą brygadę żandarmeryi telegraficznie powołano do Amsterdamu. Przyszło do bójek w mieście, wiele osób ciężko zraniono.

Wiedeń 30 stycznia. Na wczorajszej ankiecie cukrowej eksperci złożyli oświadczenie, w którem żądali zakazu rejonowania buraków. Obecni zastępcy przemysłu cukrowego oświadczyli się również za zakazem rejonowania.

Wiedeń 30 stycznia. Większa część majstrów na sztuki nie chciała wczoraj, gdy pomocnicy zgłosili się do roboty, przyznać im poczynionych na wczorajszej konferencyi ustępstw. Skutkiem tego 95% pomocników krawieckich pozostało w strejku.

Rzym 30 stycznia. Izba deputowanych uchwaliła wczoraj wyrazić podziękowanie i uznanie wynalazcy telegrafu bez drutu Marconiemu, który Włochom przysporzył nowej sławy.

Essen 30 stycznia. Wdowa po Kruppie oznamiła, że w myśl testamentu jej męża firma Kruppa zmieniła się w Towarzystwo akcyjne, udziały jednak zostały w ręku jej córki Berty, jako spadkobierczyni przedsiębiorstwa.

Londyn 30 stycznia. Biuro Reutera donosi, iż Niemcy, Anglia i Włochy wysłały wspólną odpowiedź do Bowena na jego propozycyę, aby wszystkie kraje, mające pretensye do Wenecueli, traktowane były na równi z temi trzema państwami. Odpowiedź brzmi odmownie.

Wiedeń 30 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj na posłuchaniach ogólnych X. arcybiskupa Bilczewskiego, Marszałka krajowego Galicyi Andrzeja hr. Potockiego, Stanisława hr. Badeniego, Adama Jędrzejowicza, Dawida Abrahamowicza i Włodzimierza Gniewosza.

Drezno 30 stycznia. *Dresdner Journal* ogłasza rozporządzenie królewskie z dnia 14-go b. m., podpisane przez ministra stanu, a orzekające, że ponieważ następczyni tronu saskiego księżna Ludwika zrezygnowała uroczyście i na zawsze ze wszystkich praw, wynikających ze stanowiska następczyni trona, król udziela jej na to swego przyzwolenia i oświadcza na mocy przysługującego mu prawa, że ustały wszystkie prawa i tytuły połączone z godnością następczyni tronu i jej przynależnością do rodziny królewskiej.

(Depesze popołudniowe).

Madryt 30 stycznia. W Réus wybuchł ogólny strejk. Zaprzestało pracy 10.000 robotników. Skonsygnowano wojsko. Panuje brak środków żywności.

Rada państwa.

Wiedeń 30 stycznia. Prezydent otwiera dzisiejsze posiedzenie o godz. ¼12. P. Lemisch zapytuje prezydenta, czy wie o tem, że w gmachu parlamentu odbyło się zgromadzenie fabrykantów cukru, którzy urządzili parlament w parlamencie. Mówca protestuje przeciw temu postępowaniu, które uważa za skandal. Prezydent oświadcza, że dopiero krótko przed otwarciem posiedzenia Izby dowiedział się o tem zgromadzeniu. (Słuchajcie! to skandal). Nie proszono go o oddanie lokalności i on zezwolenia nie udzielał. (Wołania: to skandal, wyrzucić ich).

Kilku posłów z kwestorem Walzem opuszcza salę i wołając: „My ich wyrzucimy", udają się do sali komisyi budżetowej. Ellenbogen powiada, że gdy wchodził do parlamentu, nie mógł się docisnąć, dowiedział się, że owi obcy ludzie, to nowi członkowie parlamentu „fabrykanci cukru!" Zapytuje prezydenta, czy gdy konsumenci zechcą odbyć w parlamencie zgromadzenie, także im się to uda.

Pernerstorfer wnosi, by posiedzenie przerwać.

Prezydent oświadcza, że właśnie dowiedział się, iż fabrykanci cukru opuścili już gmach parlamentu. (Wrzawa). Odpada więc głosowanie nad wnioskiem Pernerstorfera. Iro zapytuje prezydenta, — atakując gwałtownie tych, którzy wpuścili fabrykantów cukru do gmachu parlamentu, — kto im właściwie na to pozwolił. Żąda pociągnięcia tego urzędnika do odpowiedzialności (Głośna wrzawa).

Prezydent wśród ogólnej wrzawy powiada, że pozwolenia udzieliło prawdopodobnie kilku posłów. (Długotrwała wrzawa).

Eldersch (socyalista), który właśnie wszedł do sali, woła: Osobiście ich wyrzuciliśmy z parlamentu (brawa).

P. Derschatta wśród ciągłego niepokoju w Izbie oświadcza, że to jest wstyd dla parlamentu, iż coś takiego mogło się wydarzyć. Najwyższe ubolewanie wywołuje fakt, że prezydenta nawet się nie pytano o pozwolenie odbycia zgromadzenia i oddania lokalności na ten cel. Nadużyto więc lokalności parlamentu do prywatnego zgromadzenia, nie stojącego z parlamentem w żadnym związku. Prezydent nie jest więc panem w tej Izbie.

Walz (niemiecki narodowiec), który podczas przemówienia Derschatty wchodzi na salę, woła: Ci ludzie wciąż jeszcze są w gmachu. Derschatta, kończąc swą przemowę, wnosi, aby ze względu, że prezydent powiedział, iż fabrykanci cukru już wyszli z parlamentu, a tu się okazuje wedle relacyi p. Walza, że jeszcze są w parlamencie, posiedzenie na godzinę przerwano.

Prezydent oświadcza, że posiedzenie na pół godziny przerywa.

Po kwadransie na 2gą otworzył prezydent posiedzenie na nowo i oświadczył, że kilkakrotnie już odbywały się zgromadzenia interesentów w gmachu parlamentarnym za jego pozwoleniem.

Ponieważ jednak w dzisiejszem zgromadzeniu fabrykantów cukru brało udział także kilku członków Izby panów, posłowie i zastępcy rządu, przeto zgromadzenie było przekonane, że nie potrzebuje zezwolenia prezydenta.

Prezydent wyraża ubolewanie, że jego poprzednie oświadczenie co do niepozwolenia na zgromadzenie fabrykantów kwestorowie źle zrozumieli.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego, tj. do szczegółowej dyskusyi nad przedłożeniami cukrowemi.

Wiedeń 30 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano interpelacyę p. Walza i tow. w sprawie zamierzonej zmiany programu budowy dróg wodnych i odroczenia budowy kanału Dunaj-Odra. Interpelanci wywodzą, że rząd znowu chce dać Czechom koncesyę na niekorzyść innych ludów i zapytują, dopóki rząd będzie praktykował upośledzanie innych narodów na rzecz Czechów.

Wiedeń 30 stycznia. Dziś rano zebrali się w gmachu parlamentu fabrykanci surowca cukrowego i rafinady w bardzo znacznej liczbie i odbyli pod przewodnictwem marszałka krajowego Czech ks. Lobkowicza zgromadzenie. Zastępca rządu radzca Bernatzky oświadczył, że rząd dotychczas w sprawie cukrowej traktował przemysł ten i życzenia interesentów z jak największą życzliwością.

Gdyby jednak obecnie chciano przeszkodzić załatwieniu konwencyi brukselskiej, wytworzyłaby się bardzo poważna sytuacya, za którą rząd odpowiedzialności nie przyjmuje. Odpowiedzialność spadłaby na tych, którzy tę sytuacyę spowodowali.

Pod wrażeniem oświadczenia rządu wybrali fabrykanci subkomitet, który po krótkiej naradzie uchwalił kompromis. W ten sposób trudności ustąpiły i zdawało się, że dyskusya w Izbie pójdzie z miejsca gładko; tymczasem nastąpiły w Izbie znane zajścia.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 30 stycznia. Ks. H. Jabłonowska z Bursztyna. Ks. J. Puzyna z Narola. JE. E. Poss z Przemyśla. Hr. S. Tarnowski z Podola ros. O. Klominek z Trzcinicy. K. Klobasa z Polanki. A. Gorayski z Moderówki. S. Tustanowski z Żurowa. Z. Włodek z Krakowa. S. Moysa z Rudnik. L. Gärtner, E. Plank i F. Naval z Wiednia. K. Miłkowski z Rosyi. S. Chrzanowski z Moskwy. E. Löbel z Jass. M. Sternberg z Suczawy. T. Gnieweszowa z Strachowiny. K. Fidler ze Stanisławowa. B. Grodzicki z Księstwa Pozn.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 stycznia. W. Małecki z Zarubiniec. B. Śmiałowski z Stojaniec. O. Orłowski z Popowiec. H. Mierzeński z Dubowic. J. Kędzierski z Bylina. M. Wysocki z Tomaszowa. K. Wysocki z Ostobusza. W. Barański z Łukawicy. S. Potworowski z Koropca. Dr. Landesberg z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 30 stycznia. H. Apoznański z Urycza. A. Lekczyńska z Remenowa. W. Kryczyński ze Złoczowa. A. Milewski z Sambora. M. Korol z Żółkwi. W. Bogdanowiczowa z Buska. R. Janicki z Berezowicy. J. Wassung z Łuki. J. Nirschy, J. Hofener, H. Hessinger i A. Hankiewicz z Wiednia. P. Brzozowski z Kosmacza. A. Pasławski z Kijowa. K. Moszczewski z Zuczki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 30 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	268.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	265.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	000.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z.	5%	283.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	258.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		126.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 185.50, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 78.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 171.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·70, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 74.—, Salma 40 zł. m. k. 238.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 438.—.

Lwów 29 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 587.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 420·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·50, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·50, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

AMERYKANKI.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W przeddzień odbyła spowiedź. Była to dla niej chwila ciężkiej próby. Akt ten wymaga prawie bohaterstwa od tych, którzy nie oswoili się z nim od dzieciństwa. Przez kilka minut klęczała w milczeniu, z sercem bijącem, niezdolna wymówić ani jednego słowa. Xiądz przyszedł jej z pomocą, zachęcając do wyznania z przejmującą dobrocią. Zwolna odczuła wreszcie magnetyczny wpływ ducha: cisza, szept tajemniczy, głos, wychodzący z cienia — hypnotyzowały jej umysł; zapomniała o ks. Rovelu, widziała tylko białą komżę poza kratą i — rozpoczęła spowiedź. Nie wiedząc o tem, dała jej nowy charakter. Jak chory lekarzowi przedstawia stan swego cierpienia, aby znalazł na nie lekarstwo, tak ona dziś mówiła o swych wadach, lekkości, próżności, zazdrości, o bolesnej miłości, wreszcie dokładnie, przedmiotowo, żądając pomocy i sił do podniesienia się moralnie i oczyszczenia duszy. Doświadczony kapłan nie często w swem życiu spotykał tak gorącą i szczerą chęć dobra, tak głębokie i silne postanowienie usunięcia z serca nieprawej miłości. Zapewniał penitentkę, że w nowej religii znajdzie siły i pociechę, których szuka, i wymówił wyrazy rozgrzeszenia. Potem dodał łagodnie:

— Idź w pokoju!

Wstała, jak nieprzytomna, nogi i kolana uginały się pod nią, nie widziała nic wkoło siebie. Ale kiedy odzyskała władze umysłowe i wróciła do równowagi, doznała ulgi niewypowiedzianej, wewnętrznego zadowolenia, nieznanego jej dotychczas wcale.

Nazajutrz oznajmiła Henrykowi, że wyjeżdża do Auteuil dla spełnienia ceremonii religijnej, nie wymieniając, jakiej. Pomimo wzruszenia i powagi chwili nie zaniedbała nic w swej toalecie, bardzo gustownie i właściwie obmyślonej. W czarnej sukni z jedwabnej grenadyny, przybranej koronkami, i w odpowiednim toczku, podpiętym wiązanką fijołków parmeńskich, wyglądała poważnie i zachwycająco.

Kaplica była przybrana kwiatami, jak na największe święto, pensyonarki klasztorne brały udział w ceremonii. Punktualnie o 9-ej pani Ronald weszła w towarzystwie baronostwa Kéradieu, których wybrała na chrzestnych rodziców. Arcybiskup uwolnił ją dyspensą od zwykłej ceremonii czekania u drzwi kościelnych; szła prosto i swobodnie do klęcznika, który przygotowano dla niej przed ołtarzem, a piękne, czyste głosy śpiewały *Veni Creator*. Wtedy xiądz Rovel w szatach uroczystych zjawił się przed ołtarzem i udzielił Helenie sakramentu chrztu warunkowego, potem z ręką na Ewangelii młoda kobieta wymawiała głośno słowa wyrzeczenia się błędów i *credo* nowej wiary. Podczas mszy przystąpiła do Komunii. Przyjmując białą Hostyę, nie doznała tego upojenia religijnego, które jest udziałem wybranych, ale wrażenia, zgodniejszego z charakterem jej umysłowości, a podniosłego także połączenia się z Bogiem, utajonym we wszystkich objawach piękna i podniosłości w naturze. Przez kilka chwil stanęła duchem bardzo wysoko ponad Dorą, Lelem, występną miłością i próżnością światową, a potem znowu dotykając ziemi, ze zdziwieniem i trwogą pomyślała o tem, jak szczególnem zrządzeniem Opatrzności podróż do Europy przywiodła ją i Dorę do stóp tego ołtarza, jedną przez małżeństwo, drugą przez nawrócenie.

Po mszy odśpiewano prześlicznie *Te Deum* i przy dźwiękach tego dziękczynnego hymnu Helena opuściła kaplicę.

Matka Emilia zaprosiła wszystkich na wyborne śniadanie, a chociaż reguła nie pozwalała jej wziąć w niem udziału, towarzyszyła gościom, była na niem obecna i z prawdziwie macierzyńską troskliwością czuwała nad swej ex-wychowanicą. W jej serdecznem spojrzeniu można było czytać, iż w głębi duszy przypisuje sobie cząstkę zasługi tego wypadku: ona przecież pierwsza swym wpływem przygotowała do niego Helenę.

Powróciwszy do hotelu, zbliżyła się do Henryka i zarzuciła mu ręce na szyję.

— Henryku — rzekła z radością w spojrzeniu — dziś mnie przyjął Kościół katolicki...

Pan Ronald drgnął, na twarzy jego odmalowało się żywe niezadowolenie.

— Zaczynam się zaliczać do tych — rzekł niechętnie — którzy twierdzą, że Europa niezdrową jest stanowczo dla Amerykanek. Jedne się tu rujnują, inne zawierają głupie małżeństwa, a jeszcze inne rozwodzą się, albo zmieniają religię... Słowo daję, możnaby myśleć, że wszystkie przyjeżdżają po to tylko, by popełnić jakie głupstwo! — dodał, usuwając się z objęcia żony.

XXIX.

Upłynęło więcej niż półtora roku od tych ważnych wypadków. Cały ten czas dla Dory był okresem niezwykle rozwiniętej i energicznej działalności.

Po ukończeniu podróży poślubnej, ze wspomnieniami z Fontainebleau i Saint-Moritz, powrócili państwo młodzi do Włoch, zajmując tymczasowo książęcą willę we Frascati, w której Lelo ujrzał świat Boży. Młoda hrabina przyznawała chętnie, że to siedziba prawdziwie książęca, wspaniała, imponująca; podziwiała olbrzymie sale, wykładane rzadkim marmurem, cenną galeryę obrazów i kosztowne sprzęty, ale raził ją i mroził brak komfortu. Zmysł artystyczny Dory rozwinięty był słabo, i jeśli zamiłowanie rzeczy starożytnych ma być istotnie cechą zwyrodnienia, to praktyczna Amerykanka była od niej bardzo daleka. Lubiła nowożytne piękno i wygodę. Nie wzruszały jej gobeliny, stylowe gabinety, ani rzeźbione i ozłocone, ani złocone komnaty. Zamiast tego wszystkiego wolałaby sale wygodnie urządzone, pełne światła, słońca, dobrą łazienkę, meble niskie, miękkie; wspaniałe łoże, ozdobione złotogłowiem, ponad którem Amorki wznosiły herb Saint-Anna, zamieniłaby ochotnie na bronzowe łóżko angielskie. W tem urządzeniu żyć ona nie umiała, to też energicznie wzięła się do dzieła i w przeciągu dni kilku przy pomocy mebli, znalezionych w składach pod strychem, urządziła sobie część mieszkania mniej surowo i stylowo, ale przyjemniej.

W październiku zawiózł ją Lelo do Sora, rodzinnego majątku w Umbryi. Konieczność tej wizyty ciężyła jej okropnie i drżała ją dawno, jak sen przykry. Pojechała z najusilniejszym zamiarem pozyskania sympatyi swej nowej rodziny, ale spotkała zbyt zimną, niewzruszoną niechęć, aby ją pokonać mogła na drodze towarzyskiej uprzejmości. Hrabina Saint-Anna, matka, była grzeczna bez zarzutu, ale zniechęcająco oziębła: księżna Avellina okazywała jej życzliwość protekcyonalną, która drażniła więcej od najsztywniejszej ceremonialności. Poczucie, że jest przedmiotem najsurowszej i niechętnej krytyki całego otoczenia, irytowało Dorę niewypowiedzianie, wywołując zuchwały odwet. Z właściwą jej brawurą zaczęła rozmyślnie przesadzać w objawach swego modernizmu, śmiało odsłaniała najmniej sympatyczne, najujemniejsze strony swego charakteru i wywołała zgodnie ze swem życzeniem głębokie zbolewanie nad fatalnym wyborem Lela.

Ponieważ usunięcie lokatorów z pierwszego piętra pałacu Saint-Anna okazało się niewykonalnem, wynajęto obszerny pałac Fardelli, via Bocca di Leone, przypominający raczej pałac finansisty, niżli księcia, ale umeblowany prześlicznie, ze wspaniałą oranżeryą i cieplarnią, jedyny może, który wzbudzał zazdrość we wszystkich nowożytnych wielkich damach w Rzymie.

Przyjaźń pani Verga okazała się w tym czasie niezwykle użyteczną dla nowej hrabiny; znała ona dokładnie przepisy światowe, obowiązujące w rzymskiem towarzystwie i oddała całą swą wiedzę na usługi rodaczce. Jej wskazówki i rady pozwoliły Dorze szczęśliwie odbić od stromych wybrzeży i wypłynąć na pełne morze życia towarzyskiego. Wkrótce powstało bardzo miłe kółko przyjaciół i znajomych młodej pary, którzy wzajemnie czuli się zadowoleni i związani w pewną całość. Włoch bywa chętnie częstym gościem w domu, gdzie gospodyni jest miła, uprzejma i mało wymagająca. Dora posiadała te wszystkie przymioty, a oprócz tego była oryginalna, wesoła, inteligentna, miała cudowne oczy, zręczne ruchy, zgrabną figurę, więc przyjaciele Lela unosili się nad nią.

Wśród kobiet za to mniejsze miała powodzenie. Nie mogąc nic innego znaleźć na pierwszy rzut oka, krytykowały jej śmiałe obejście, pewną szorstkość, łatwą bezceremonialność i gest, może istotnie trochę za donośny. Wywdzięczając się za to, młoda hrabina Saint-Anna nie odczuwała żadnej sympatyi dla Włoszek. Nie rozumiała ich wcale. Ich wdzięk wrodzony, subtelna zalotność, wzbudzały w niej jedynie nieokreślony niepokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.